



Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000213832

3071

PAMIĄTKA

OBCHODU

PIĘCDZIESIĄTEJ ROCZNICY

ZAWIĄZANIA

TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

KRAKOWSKIEGO.



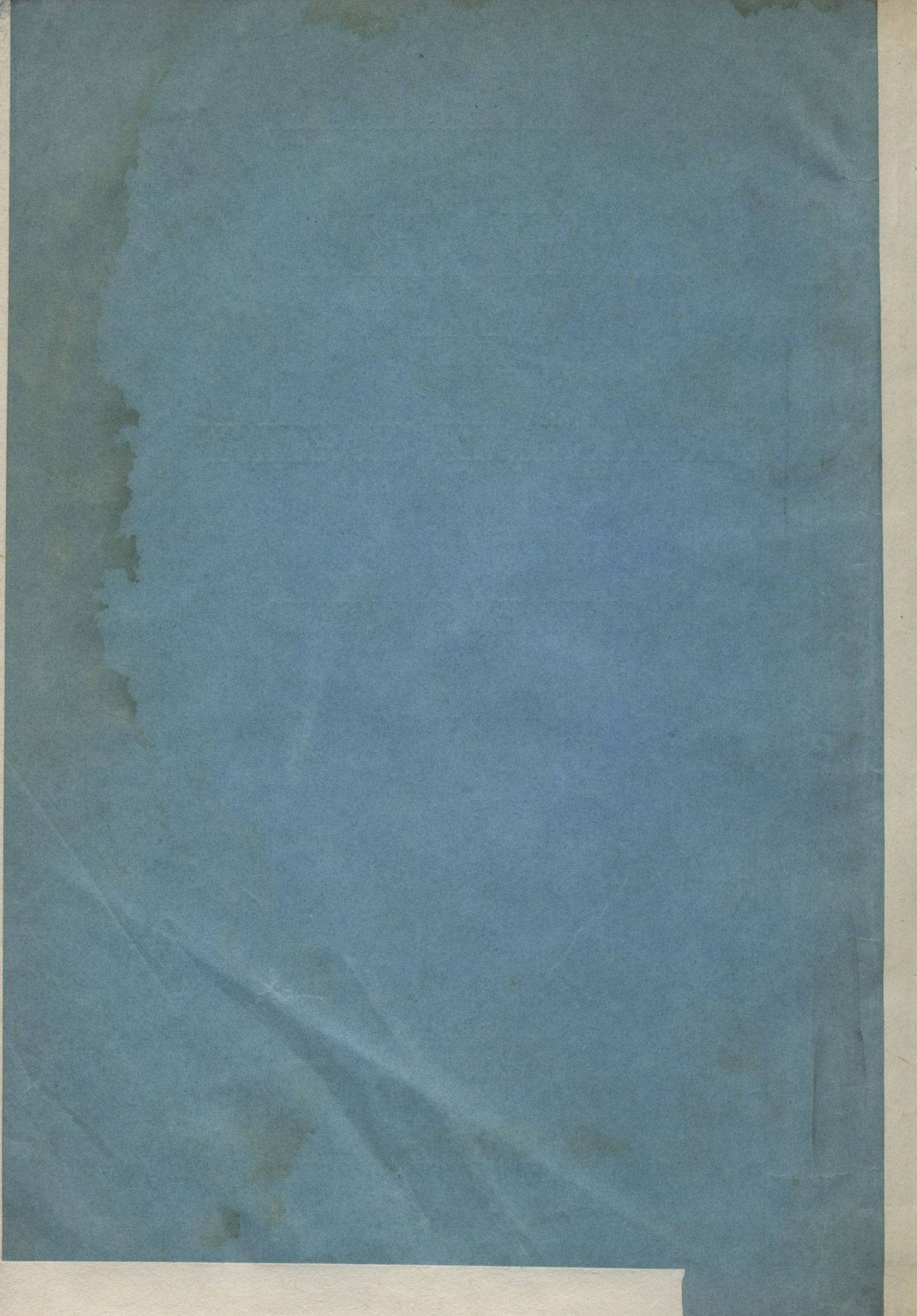
KRAKÓW.

W DRUKARNI UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem Konst. Mańkowskiego.

1868.

777



2278

XXI / 19.

PAMIĄTKA

OBCHODU

PIĘCDZIESIĄTEJ ROCZNICY

ZAWIĄZANIA

TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

KRAKOWSKIEGO.



KRAKÓW.

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem Konst. Mańkowskiego.

1868.



III 36.961

Akc. Nr. 12 2906/58

Kilka słów wstępnych.

Towarzystwo naukowe krakowskie na pamiątkę spełnionych 50 lat swojego istnienia, odbyło w d. 16 Maja r. b. publiczny obchód według następującego programu:

1. O godz. 10 Nabożeństwo w kościele Ś. Marka z przemową Ks. Dziek. SERWATOWSKIEGO Czł. T. n., przy którym Towarzystwo „Muzy“ wykonało z uprzejmości odpowiednie utwory muzyczne;

2. O godz. 11 posiedzenie publiczne w wielkiej sali domu Towarz. nauk., na którym odczytane były następujące przedmioty:

- a) Prezesa Tow. Prof. Dra JÓZ. MAJERA: Pogląd na stanowisko Towarzystwa naukowego krak. wobec nauki i kraju;
- b) Czł. Tow. LUC. SIEMIĘŃSKIEGO: Żywot i zasługi zwłaszcza pod względem literackim Arcybisk. warsz. JANA PAWŁA WORONICZA, niegdyś Czł. Tow. nauk. krak.;
- c) Czł. Towarz. WINC. POŁA: Rytm na uroczystość 50letniej rocznicy od założenia Towarzystwa nauk. krak.

Dla przechowania pamięci tego, w dziejach Towarzystw naukowych polskich, pierwszego dopiero obchodu,

nadmienione przemowy i wypracowania razem zebrane oddaje Towarzystwo rodakom.

Ponieważ Instytucja, która przetrwała lat 50, już dla tego samego nie zdaje się być luźną i oderwaną wśród rzeczywistych stosunków i potrzeb krajowych; mamy zatem nadzieję, że pamiątka którą tu składamy, znajdzie w kraju tę samą życzliwość, jaką sam obchód znalazł nie tylko w licznym udziale publiczności miejscowej, ale i w serdecznych wyrazach, nadesłanych nam w imieniu bratniego Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu od przezacnego jego Prezesa Dra LIBELTA i od życzliwych pobratymców z Pragi; jakiej już poprzednio tak od Uniwersytetu krakowskiego jak i od czcigodnych Członków Szkoły głównej warszawskiej otrzymaliśmy dowody; jaką okazały nam wreszcie zacne Zgromadzenia rękodzielnicze, gdy z własnego popędu wystąpiwszy z chorągwiami podczas nabożeństwa, dodały obrzędowi okazałości zewnętrznej.

Prywatne zebranie Członków Towarzystwa u wspólnego stołu, było niejako dopełnieniem publicznego obchodu, dało bowiem sposobność podniesienia w gronie koleżeńskim szczegółowych zasług, a serdecznym objawem wzajemnego uczucia, wzmocniło ogniwa związku, utrzymywanego między nami dobrowolną ofiarą pracy i funduszu. Z pomiędzy tych objawów chętnie zapewne przyjmą czytelnicy: Rytm Kol. JÓZ. SZUJSKIEGO na cześć wieszczki i Kol. naszego WINC. POLA.

Ponieważ wreszcie odczytany przez Prezesa „Pogląd na stanowisko Towarzystwa wobec nauki i kraju“, idąc jedynie śladem otrzymanych wypadków, prócz wyjątkowo nawiasowych wzmianek, nie mógł się zajmować właściwą jego historją; stósowną zatem zdaje się nam rzeczą, poprzedzić zamieszczone tu szczegóły choćby najkrótszym wspomnieniem o ważniejszych kolejach z przeszłości Towarzystwa naszego.

I.

Już za czasów Księstwa Warszawskiego zastanawiano się nad potrzebą nadania Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, obok jego zadania jako szkoły, drugiego jeszcze kierunku naukowego, w którymby członkowie jego związani w towarzystwo, popierali postęp wszech nauk. Zastrzegająco to mianowicie „Urządzenie szkoły głównej krakowskiej,“ przez deputowanych w tym celu wygotowane, a przez Księcia Józefa Poniatowskiego, naczelnego wodza wojsk polskich i galicyjsko - francuzkich, w dniu 2 Grudnia 1809 r. zatwierdzone. Miało to być stowarzyszenie na wzór Instytutu francuzkiego, nazwane ztąd „Instytutem Akademickim Krakowskim.“ Urzeczywistnieniu tego zamiaru stanęły na przeszkodzie ówczesne wypadki polityczne.

Kiedy po upadku Księstwa Warszawskiego, traktem Wiedeńskim z dnia 3 maja 1815 r. zawarowany został byt R. P. Krakowskiej, odżyła znów myśl powyższa. Grono ówczesnych profesorów uniwersytetu, uznając potrzebę zawiązania Towarzystwa naukowego na wzór Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego, wniosło na Radę rektorską w dniu 24 lipca 1815 r. projekt potrzebnej ku temu ustawy. Projekt ten przez Radę przyjęty, a przez „Komisję Organizacyjną“ z ramienia trzech Dworów Opiekuńczych w dniu 9 grudnia 1815 r. zatwierdzony, jest pierwszą ustawą powołanego do życia Towarzystwa, które aż do przeobrażenia w r. 1856 nosiło nazwę: Towarzystwa naukowego z Uniwersytetem Jagiellońskim złączonego.

Krzewienie wiadomości w zakresie wszelkich nauk i sztuk było według tego statutu celem Towarzystwa. Nadewszystko atoli postanowiono pielęgnować zabytki historyi i piśmiennictwo ojczyste.

Rozróżniano wprawdzie w ówczesnym składzie Towarzystwa działy: teologiczny, prawniczy, lekarski, matematyczno-fizyczny, historyczno-literacki i techniczno-artystyczny, posiedzenia jednak odbywały się w obecności wszystkich członków.

Związek Towarzystwa z Uniwersytetem zawarowany był ustępem statutu, według którego każdy członek Szkoły Głównej, dla zaszczytu téjże i pożytku krajowego, nie tylko uczniów swoich, ale całej publiczności winien był stawać się nauczycielem. W tym atoli celu członkowie Szkoły krzepić mogli swoje siły uczonymi do jój składu nie należącymi, aby spólną pracą tém skuteczniej mogli dźwigać i popierać powszechną oświatę.

W moc statutu Rektor Uniwersytetu obejmował ster Towarzystwa. Zaczém ówczesny rektor WALENTY LITWIŃSKI, na posiedzeniu publiczném w dniu 25 lutego 1816 r. zagał czynności Towarzystwa stósowną przemową jako pierwszy jego prezes, w obecności trzech pełnomocnych Komisarzy Organizacyjnych.

Tryb postępowania nakreślony statutem z r. 1815 nie sprzyjał ożywieniu czynności, nie dopuszczał bowiem rozprawy nad odczytanym przedmiotem, a gromadząc na tém samém posiedzeniu członków najróżniejszego naukowego zawodu, tém samém nieraz najzupełniej obojętnych dla wniesionego przedmiotu, ostatecznie mieć musiał ten skutek, że przysłuchiwanie się odczytom stawało się prostym czynem grzeczności dla czytającego.

II.

Wadliwość urzãdzenia zrodziła w gorliwszych członkach Towarzystwa zamiar przeistoczenia statutu. Projekt podany ku temu w r. 1836 zatwierdził Senat Rządzący w dniu 17 września 1839 r., a z dniem 1 stycznia 1840 r. wszedł on w wykonanie.

Według nowego statutu cel Towarzystwa nie różnił się w zasadzie od tego, jaki Towarzystwu nakreślała pierwotna ustawa. Określono go tylko bliżej pisaniem rozpraw i dzieł dla kraju użytecznych, przekładami autorów wzorowych i przedrukowywaniem dzieł ważniejszych.

Towarzystwo dzieliło się wprawdzie znowu już nie na 6 lecz na 4 wydziały: teologiczny, prawniczy, lekarski i fizyczno-artystyczny, te jednak i teraz nie były rzeczywistymi oddziałami Towarzystwa, lecz wskazywały raczej rodzaje przedmiotów.

Ograniczono liczbę członków i obostrzono ich obowiązki. Każdy z nich mieć będzie zwróconą uwagę na wszystko, co bądź w kraju bądź za granicą dotyczy wydziału jego nauk i spostrzeżenia swoje w tej mierze odczyta na posiedzeniach Towarzystwa.

Towarzystwo z Uniwersytetem jak przedtém połączone, miało zapewniony zasilek rządowy w ilości 1000 Złp. W ten sposób wzmógł się nieco fundusz Towarzystwa, ograniczony dotąd do składek jego członków i opłat przez nich wstępnego.

Wszakże i to urządzenie nie usunęło jeszcze głównej niedogodności ustawy pierwotnej. Nie podzieliło bowiem Towarzystwa na rzeczywiste oddziały i nie wprowadziło do posiedzeń rzeczywistej rozprawy nad czytanim przedmiotem. Poruszało się więc Towarzystwo znowu jedynie gorliwością pojedynczych członków.

Nadto Komitet zarządzający, wybierany przedtém przez członków Towarzystwa, składali teraz dziekani wydziałów uniwersyteckich i sekretarz wybierany przez prezesa z grona profesorów.

III.

Dla obudzenia w łonie Towarzystwa większej żywotności, prezes jego prof. BRODOWICZ wniósł 1847 r. wy-

znaczenie delegacyi, mającój zająć się przejrzeniem statutu i zaprojektowaniem zmian w nim potrzebnych. Wypadki r. 1848 przerwały te zabiegi a nawet wszelkie czynności Towarzystwa.

Tym czasem Dr. JÓZEF MAJER, objąwszy w październiku tegoż roku ster Towarzystwa wraz z urzędem rektora, zajął się bezzwłocznie przeprowadzeniem powyższego zamiaru. Wygotowany przez niego projekt reformy, przyjęty na posiedzeniach z dnia 16 i 20 października 1848 r., stał się ustawą Towarzystwa w tym trzecim jego istnienia okresie (1848—1852).

Towarzystwo tego okresu założyło sobie cel podwójny: *a)* przyczyniania się do postępu nauk, umiejętności i sztuk uważanych samych w sobie, *b)* wpływania na rozszerzenie i upowszechnienie oświaty w narodzie.

Powstały więc w Towarzystwie dwa główne Wydziały: I. akademicki, II. szerzenia oświaty. Wydział I dzielił się na 3 Oddziały: 1) umiejętności moralnych, 2) nauk przyrodniczych i ścisłych, 3) sztuk pięknych, który to ostatni, wcieliwszy w siebie w r. 1851/2 zawiązaną w r. 1850 Komisję archeologiczną, stanowił odtąd Oddział sztuk i archeologii. Wydziału II główném zadaniem było pielęgnowanie oświaty elementarnój w szkółkach początkowych, tudzież szerzenie jój między ludem, bądź przez pisanie odpowiednich dziełek, bądź w inny stósowny sposób.

Oba Wydziały miały swoje komitety wybierane z grona członków, pod przewodnictwem dwóch zastępców prezesa, którym jak dawniej był rektor uniwersytetu. Trzeci komitet spólny, złożony z prezesa, jego zastępców i sekretarza Towarzystwa, tudzież z 4 członków po dwóch z każdego komitetu wydziałowego, jednoczyć uchwały komitetów wydziałowych w duchu Towarzystwa. Zasilek rządowy podniesiono do 1200 złp. Nad czytanyimi w oddziałach przedmiotami zastrzeżona była rozprawa ustna.

W ten sposób usunięto dawniejsze niedogodności w Wydziale akademicznym, a nadto wprowadzono w Towarzystwo nowy czynnik szerzenia oświaty. Ten ostatni powstał z dawnego obowiązku dozoru zakładów naukowych krakowskich przez rektora Uniwersytetu, i był niejako urzędową radą w przedmiotach szkólek początkowych.

Na tę krótką lecz płodną w następstwa epokę przypada między innymi założenie Muzeum archeologicznego, które z małych zawiązków stało się dziś najpiękniejszą ozdobą domu Towarzystwa.

Skutkiem zmian w urzędzeniu Uniwersytetu, miejsce rektora zastąpił w r. 1852 wyznaczony z ramienia rządu kurator, który także objął ster Tow. Nauk. Krak. W duchu rozporządzenia o stowarzyszeniach, Towarzystwo Nauk. Krak. złożony swoje statuta, oczekiwać musiało bezczynnie potwierdzenia rządowego. Trwało to aż do r. 1856, w którym przeistoczony statut zatwierdzenie rządowe uzyskał.

IV.

Statut z dnia 13 maja 1856 r. otwiera nową epokę istnienia Towarzystwa. Jest to epoka obecna. Mimo wielu ogniw łączących dawniejszy byt Towarzystwa z dzisiejszym, epoka bieżąca różni się od poprzednich przede wszystkim odłączeniem Tow. od Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod którego skrzydłami przedtém znajdowało swoje schronienie. Statut z r. 1856 w duchu przedstawień ówczesnego Senatu akademickiego, zrywa ten związek i stawia Towarzystwo niezawisłe od Uniwersytetu, pod nazwiskiem c. k. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego; a zatrzymując poprzedni zasilek w kwocie 300 zł. w. a. wykreśla z ostatniego urzędzenia wpływ na rozszerzanie i upowszechnianie oświaty w narodzie. Utracenie tego wpływu tém dotkliwiej w owym czasie

uczować się dawało, że oprócz urzędowych władz szkolnych, nie było instytucji, któraby myśli rozszerzania oświaty w pomoc przychodziła. Dziś zadanie to w nierównie obszerniejszym zakresie, przechodzi na świeżo związane w Krakowie Towarzystwo Przyjaciół Oświaty; Towarzystwo zaś naukowe, ograniczone do zadań dawniejszego Wydziału akademickiego, rozszerzyło w tym kierunku czynności, przez wysadzenie z Oddziału nauk przyrodniczych i lekarskich 3 Komisji stałych, jakeimi są: 1) ustanowiona w r. 1857 Komisja balneologiczna, mająca na celu podniesienie zdrojowisk krajowych; 2) zaprowadzona w r. 1862 Komisja redakcyjna pisma tygodniowego lekarskiego, które pod nazwiskiem „Przeglądu lekarskiego“ utrzymuje się dotychczas; i wreszcie 3) uchwalona w r. 1865 Komisja fizyjo graficzna mająca za cel przysparzanie i gromadzenie wiadomości w przedmiocie przyrodzonych płodów i własności Galicyi, uchwałą Sejmu Krajowego z d. 28 marca 1866 r. uposażona rocznym zasiłkiem w ilości 1500 zł. w. a.

Przy takich zmianach, bądź uszczupleniach bądź rozszerzeniach kierunków działania, Towarzystwo skończyło 50 lat bytu właściwie już przed dwoma laty; z powodów jednak nie od niego zależnych, a nadewszystko z powodu zajęć Prezesa, jako posła krakowskiego na sejm galicyjski, publiczny obchód na pamiątkę półwiekowego istnienia Towarzystwa odbyć się mógł dopiero obecnie, według programu na początku wskazanego.

Stanisław Zarański

Sekretarz Tow.

PRZEMOWA

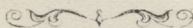
Ks. WALERYJANA SERWATOWSKIEGO

Dziekana Kolegiaty W.W. ŚŚ.

Czł. Tow. nauk. krak.

PODCZAS NABOŻEŃSTWA

W KOŚCIELE Ś. MARKA.



Initium sapientiae, timor Domini!
Początkiem mądrości jest bojaźń Boga!
(Księga Mądrości r. I, w. 1.)



ym duchem pobożności przejęci, jako miłośnicy prawdziwej mądrości, udajemy się do źródła téj mądrości, którym to źródłem jest najwyższa mądrość Boga Stworzyciela naszego, skreślona ognistemi głoskami rozsianych globów w wszechświecie.

Stajemy przed majestatem najmędrszego, najdoskonalszego λογος, to jest Słowa, w którym wyraża się i przedstawia myśl, mądrość, życie Boga, którym to więc Słowem promienieje światłość mądrości Bożej, która była na początku u Boga, i jest jednoistna z Bogiem, a które to Słowo ciałem się stało, i mieszkało między nami. A Duch przenajświętszy téj najwyższej mądrości, miłości i doskonałości, przenika serca bojących się Pana, rozlewając światło prawdziwej mądrości na tych wszystkich, którzy Bogu służąc, tę mądrość umiłują, jój najwyższą cenę pojmują, przeto jój gorąco szukają, dla niej żyją, jój się poświęcają. Téj prawdziwej Bożej mądrości tryumfem jest wśród nas także uroczystość dzisiejsza.

A gdy policzycie siedm tygodni lat, czytamy w prawie Mojżeszowém, to jest siedm razy po siedm lat, „poświęćcie rok pięćdziesiąty Panu, i obchodzić będziecie miłościwe lato.“ Ten obyczaj Hebreów, na prawie Bożém oparty, przeniósł się przez chrześcijaństwo i do innych narodów, niegdyś bałwochwalczych, ale teraz na pień Izraela jako latorośle wszczepionych. Ten

obyczaj i nas tu dziś zgromadził przed obliczność Boga naszego, abyśmy złożyli u stóp Majestatu Jego, w kornej ofierze owoce półwiekowych prac naszych, a raczej skromnych usiłowań naszych, w badaniu tych niebiańskich darów, któremi szerzy się światło prawdy, moc życia, cześć cnoty, znajomość wszechpotęgi i wszechmądrości Stworzyciela, ogromu i świetności stworzenia, uzacnienie i udoskonalenie ducha, uzdrowienie i utrwalenie ciała, opanowanie przyrody, i zużytecznienie jej dla najszlachetniejszych celów ludzkości.

Jak mędrzy wschodu przez znajomość gwiazd nieba doszli do przedwiecznego wcielonego Słowa Boga żywego, tak Wy dziś, najdrożsi, długoletnią pracą naukową skojarzeni, przybyliście przed ołtarz Pana zastępów, Ojca naszego w niebiesiech, by Mu złożyć powinny hołd uwielbienia. Czynem wyznając tę zasadę, że początkiem mądrości jest bojaźń Boża. Czyn ten jest pięknym wyrażeniem wiary waszej, i udowodnieniem prawdziwości mądrości waszej.

I wspólne z ust naszych wśród tej przenaświętszej ofiary płynie błaganie przed tron najmiłociwszego Ojca wszech ludzi, by słowem najwyższej swój mądrości oświecał świat cały. By to światło nam i wszystkim pokoleniom ziemi, jaśniało nietylko na wszystkich drogach doczesnego żywota, ale i wtenczas szczególniej jeszcze, gdy oczy ciał naszych już zamknięte nie zdołają więcej korzystać z planetarnego światła słońc naszych.

Bracia! Wam dano jest być czynnikami Opatrzności Bożej, ku rozpromienianiu tego światła, by waszą pracą i usiłowaniem, rezlegały się wszędzie głosy uwielbienia mądrości Bożej. Stanęliście na wszelakich rozdrożach świata jako drogowskazy ku królestwu Bożemu. Oby Was Bóg w długie jeszcze lata w tych zmuśnych zawodach waszych wspierał i błogosławił raczył! Potomność dopiero oceni zasługi wasze, ojczyste dzieje wyrzują je na

pomnikach narodu niezatartemi zgłoskami. W cierpliwości i wytrwałości posiędziecie chwałę waszą!

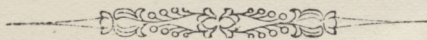
Czyliż dobrotliwa Opatrzności ręka, która krusząc potęgę świata, z niczego wywołuje do bytu, i utrwała to co było wątłe i nieudolne, nie objawiła nam widocznie szczodroblowości Swojej? Patrzmy na przybytek nasz, tak okazale śród ubóstwa naszego wzniesiony!

O! ileż słodkich przyczyn, ileż lubych sercu powodów, wzrusza nas do najżywszej ku Bogu wdzięczności. Hymn ten dziękczynienia niech się wznosi, jak wonne kadzidło, przed tego, który jako Jehowa, jest przyczyną wszelkiego istnienia.

Uwielbiamy więc Pana, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie jego. Tak śpiewajmy z ukoronowanym Psalmistą.

A teraz do Was najmilsi, zwracam się, którzy nie będąc towarzyszmi naszymi, okazujecie nam swe współczucie, biorąc uczestnictwo w uroczystości dzisiejszej. Chlubą naszą jest praca nasza, a ta praca we wszelakich zawodach, które zwą się nauką i umiejętnością, praca cicha, spokojna, na pozór nieznaczną, zawiera jednak w sobie przyszłe dobro wasze i potomków waszych. Tym sposobem wysługujemy się ojczyźnie, narodowi, i sposobimy chwałę i pomyślność dla przyszłych pokoleń. Błagajcie więc Boga za nami by nasze usiłowania łaskawie błogosławić, i łaską Ducha świętego wspierać raczył. A ten, od którego wszelki dobry datek pochodzi, niech nam i Wam będzie miłościwy. Amen.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
PoTechniki Kraków.



STANOWISKO

C. K.

TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

KRAKOWSKIEGO

WOBEC NAUKI I KRAJU

SKREŚLIŁ

Prof. Dr. JÓZEF MAJER

Prezes Tow. n. k.



Ustawa Towarzystwa naszego obowiązuje nas zdawać sprawę publicznie z dokonywanych każdego roku czynności. Akt ten uważaliśmy za chwilę uroczystą, jak każdy obrachunek sumienia. Wszakże znaczenie dzisiejszego obchodu większe od zwykłych przybiera rozmiary; Towarzystwo bowiem, zostawiwszy za sobą spełnione 50 lat bytu, nie występuje dziś z plonem jednorocznym, lecz widzi potrzebę obejrzenia się na cały ten spory przeciąg czasu, by w nim niby w zwierciedle przypatrzeć się sobie i uznać, ażali dotychczasowy objaw jego życia był zgodny z jego przeznaczeniem? ażali przeznaczenie zgadza się z rzeczywistą potrzebą i przyczyną bytu?

Gdy taki pogląd uczynić mi przychodzi na jedną z ważniejszych instytucyj narodowych w Krakowie, jaką jest nasze Towarzystwo, uwaga moja niedościgłym związkiem myśli zwraca się na dziwne, cudowne gospodarstwo przyrody. Dziwne zaprawdę! bo wprowadzające w ruch dwa wręcz sobie przeciwne czynniki: z jednej strony, niby rozpasaną namiętności człowieka, czychanie jednego stworzenia na drugie, robiące słabsze pastwą mocniejszego, niszczenie jedną ręką tego, co druga do bytu przywiodła; z drugiej przeciwnie, jak gdyby nie znającą granic miłość macierzyńską, budzącą w swoich tworach popęd zachowawczy, i nastrożaniem potrzebnych warunków zapewniającą istnienie.

Gdzież więc więcej niż w Krakowie dały się widzieć te sprzeczne prądy i koleje losu? Nie było klęski, któraby



ten gród ominęła. Przypadki i zła wola szły tu z sobą w zawody! A przecież przetrwał on te smutne koleje, i kiedy grobowy całun okrył kraje Rzeczypospolitej, z jego omszałych murów wzbił się na nowo niby fenix z popiołów, niepożyty duch narodu, przypominając światu swoją nieśmiertelność! Ten duch narodu zaklęty w jego pomnikach, grobach i świątyniach, umiał do niego przemawiać tajemniczym językiem i stawać się dla niego owym zachowawczym popędem, który mu zawsze wytrwałości dodawał i w najtrudniejszych chwilach nie dozwalał poddawać się zwątpieniu. Tą tajemniczą siłą Opatrzność strzegła tego miasta i ztąd, jak się wyraził nasz historyk: „błogosławiła całą Polskę, a gońcy, co z doniesieniami zwycięstw przybywali do Krakowa, nie mogli, zdałoby się trafić do Warszawy.“

Szczytny to zaiste obowiązek, który z tego charakteru Krakowa spływa na jego mieszkańców; — obowiązek strzeżenia téj staréj tradycyi. Więc téż i niedziw, że wszystko co im w téj pracy stoi na zawadzie, napawa ich goryczą, przejmuje obawą i zgrozą. Boć wpośród piętrzących się trudności zadanie to zaprawdę nie łatwe, a wobec sumienia narodu odpowiedzialność nie mała! Nie wolno Krakowowi zapominać bezczynnie o swéj historyi; ale nie wolno mu tém bardziej porywem bezmyślnego szału narażać na szwank dziejowéj przyszłości. Niechże więc działanie jego instytucyj będzie jak jego mury, niepokażne lecz silne; niech każda w miłości dobra polskiego dotrwa w spokojnéj pracy na drodze, jaka dostała jéj się w udziale, i krok za krokiem postępuje nią naprzód w wytkniętym kierunku, mało zważając na to, że ten jéj postęp uchodzi zrazu uwagi ogółu, byle tylko wynikał z pracy obmyślonéj sumiennie, dokonywanéj z mężką siłą i nieprzerwaną usilnością wyjednania krajowi pomyślniejszój przyszłości, wymagającój tak różnych szermierzy, jak różne zawody publicznego życia.



Czy pojęcie znaczenia téj niepokaźnej ale ciągłej, niby mrówczej pracy, czy inną drogą urzeczywistniona wola Opatrzności odbija się w trwałości instytucyj krakowskich, orzekać nie śmiem i nie mogę. Fakt jednak przez się jest widoczny, począwszy od owéj w okres szóstego wieku wchodzącej Akademii krakowskiej, aż do zakładów wzrosłych pod naszymi oczyma, stojących mimo skromnych środków i wzmagających się mimo postronnych niechęci i przeszkód.

Do rzędu takich instytucyj dziś już wolno nam policzyć i nasze Towarzystwo naukowe krakowskie. Przed laty przeszło 50, wkrótce po ustanowieniu Rzeczypospolitej krakowskiej, bo w lutym r. 1816 zainaugurował je publicznie pierwszy jego Prezes WAL. LITWIŃSKI. W początkach swoich podtrzymywane szczególną gorliwością kilku członków, rzeczywiście czynniejszych, miotane wypadkami, których cała ta kraina od tego czasu doznała, przez 4 lata w czynnościach swoich zgoła zawieszono; przetrwało ono zwycięzko zawistne koleje; — i oto stoi na świadectwo, co może wytrwałość idąca w ślad za świadomością pocziwego celu!

Jaka będzie jego przyszłość? któż to przewidzieć potrafi! Znamy wewnętrzne warunki trwałości; któż jednak obliczyć zdoła niszczącą potęgę wypadków, która gdyby gromem zdruzgotać może najkrzepsze organizmy i instytucyje. Biada jednakże temu, kto w przypuszczeniu tych zgubnych kolei widziałby dogodny pozór usprawiedliwienia bezczynności i obojętności! Jeżeli nie w naszej mocy powstrzymać niszczącą siłę orkanu, to naszym obowiązkiem dzieła spólnego pożytku o tyle ukrzepić, ażeby lada przeciwny powiew powalić ich nie zdołał; o tyle rozwijać, ażeby i powalone nie pozostały bez błogich śladów swojego istnienia. Tym sposobem terażniejszość pracuje dla przyszłości.

Kiedyż stósowniej poddać bezstronnej rozwadze, czy taką była praca w naszym Towarzystwie, jeżeli nie w tej uroczystej chwili, w której skromnym obrządkiem uswięcić mamy jego 50letnie istnienie?

W pełnym poczuciu tego obowiązku, stajemy dziś przed sądem publicznym, przekonani, że sprawiedliwość jego nie dozwoli mu spuszczać z uwagi celu, który skojarzył naszych poprzedników, a który po różnych przejściach zawarowany ustawą, wskazuje drogę, z której zbaczać nam nie wolno, i z której zbaczać nie widzimy potrzeby.

Zadanie nasze styka się blisko z zadaniami innych stowarzyszeń, pośrednio lub bezpośrednio zajmujących się sprawami oświaty. Wszakże powinowactwo nie jest tożsamością; instytucyje spotykające się w jednym ogólnym zadaniu, wielce różnić się mogą w bliżej określonych szczegółowych celach; a ktoby czynności jednej oceniał miarą odpowiednią drugiej, byłby podobnym do tego, komuby się spodobało wagę oznaczać na łokcie, a długość przemierzać funtami. Czyż brakuje na świecie i takich mierzniczych?

Na różnicę, którą tu przedewszystkiem uwzględnić należy, zwróciłem uwagę przed 20tu laty, gdy, jako Prezes tego Towarzystwa, usprawiedliwiałem dokonane w niem podówczas przeobrażenie i rozszerzenie czynności. Różnica ta polega na właściwości tego dwojakiego kierunku: uprawy nauk i rozszerzania oświaty.

Przedmiotem uprawiającego naukę jest sama nauka, jest zdobywanie dla niej nowych wiadomości, postęp jednany każdym nowym odkryciem, nowym postrzeżeniem, nową myślą docierającą bliżej do przybytku prawdy. Nie troszczy się on o to, czy praca jego przystępną jest dla ogółu, na którego korzyść zdobyta prawda ostatecznie obrócić się musi, szuka jedynie równych sobie pracowni-

ków, bo w nich znajduje właściwych sędziów i pomocników w swych usiłowaniach.

Rozszerzający oświatę zapomina o własnym polocie ducha badawczego, myśli i czyny swoje zwraca on ku temu, aby zdobyte wiadomości stały się własnością powszechną, zagląda do samych początków nauki, nowe jęj nabytki robi dostępnymi dla pojęcia ogółu, obmyśla środki wprowadzenia jęj we wszystkie warstwy społeczeństwa, wgląda w naukowe zakłady i stósowną pomocą ułatwia zadanie uczących się i nauczających, czytelników i pisarzy.

Pierwszemu z tych zadań odpowiadają akademije umiejętności i towarzystwa w ścisłym znaczeniu naukowe, czy to powszechne, czy téż szczegółowe, poświęcone wyłącznie pewnym naukowym przedmiotom, jak towarzystwa badaczy przyrody, historyczne, prawnicze i t. d. Zadaniem drugim zajmują się stowarzyszenia pedagogiczne, towarzystwa naukowej pomocy dla młodzieży, wzajemnej pomocy literatów, wydawnictwa dzieł tanich, czytelnie publiczne i t. p. według wskazanych powyżej szczegółowych potrzeb.

Które z tych zadań ponętniejsze, dostępnejsze i łatwiej jednające poklask i uznanie ogółu, nie trudno ocenić. Trudniój atoli orzec, które z nich ważniejsze? Oświata w kraju naszym zacofana nie mało, nadwerężone z tego powodu stósunki społeczne, spiesznój zaprawdę wymagają pomocy. Wszakże mając tę prawdę na pamięci, i o tém znowu zapominać się nie godzi, że pod karą wiecznej poniewierki i lekceważenia nie wolno nam być martwem ogniwem w duchowém społeczeństwie narodów, mających spólne prawo do plonów, jakich uprawa nauk gdziekolwiek dostarcza. O ile téż sięgają granice cywilizacyi, nie ma już kraju w Europie, któryby poczuciem téj prawdy głęboko się nie przejął; niema znaczniejszego miasta od Paryża do Zagrzebia, któreby nie wcieliło téj myśli bądź w akademije umiejętności, bądź w skromniejsze naukowe

towarzystwa. Czyliż my sami jedni mamy stanowić wyjątek? Smutne ojczyzny naszej koleje wiele zapewne usprawiedliwiają; występkiem jednak byłoby usprawiedliwiać niemi moralną abdykację narodu. Nie zaiste! téj upokarzającej myśli bez przeniewierzenia się przeszłości i zdradzania przyszłości poddawać się nam nie wolno; i to tém bardziej, skoro nie pomijając téj pracy duchowej, reszty nie zostawiamy odłogiem, gdy owszem z pociągą widzimy coraz liczniejsze grona pracowników w kierunku szerzenia oświaty.

Że dwa takie kierunki uprawy duchowej nie stoją sobie na przeszkodzie, najlepszym tego dowodem, iż był czas zespólenia obudwu w naszym Towarzystwie. Korzystając ze swobody, jaka niby meteor zabłysła właśnie przed 20tu laty, zmieniło ono ustawę ograniczającą działanie jego do saméj uprawy nauk; a powierzając ten kierunek Oddziałowi akademicznemu, ustanowiło osobny Oddział dla obmyślania środków szerzenia oświaty. Krótkie, bo tylko czteroletnie było jego działanie; nie przeminęło jednak bez śladów, zaopatrzywszy ochronki i szkółki wiejskie w miarę potrzeby książkami, zaprowadziwszy w kilku parafijach wiejskich biblioteczki zastósowane do użytku miejscowej ludności, obudziwszy w nauczycielach szkół ludowych chęć gorliwej pracy nagrodą pieniężną przyznawaną im publicznie. Tą téż drogą Towarzystwo nasze rozpoczęło już staranie o stowarzyszenia powiatowe, celem zaprowadzenia szkółek początkowych, opracowało i ogłosiło 4 książeczki dla nauki ludu i kilkanaście tomów dzieł elementarnych do nauki w gimnazyjach i uniwersytecie, a z jednych i drugich niektóre nawet w powtórném wydaniu.

Lata swobody rychło przeminęły, a z niemi skończyć się musiała i owa w dwóch kierunkach rozszerzona czynność Towarzystwa. W moc przepisów o stowarzyszeniach wezwane o przedstawienie statutów, w oczekiwaniu swego

zatwierdzenia 4 lata przepędzić musiało bezczynnie. Zatwierdzenie nastąpiło dopiero w r. 1856 i odtąd poczyna się ostatnia w dziejach Towarzystwa epoka.

Cel czynności Towarzystwa nową ustawą wytknięty, ogranicza je do pracy około postępu wszelkich nauk i umiejętności, mocą samodzielnych badań. Zadanie takie nadaje Towarzystwu naszemu znaczenie akademii umiejętności, do którego poczuwamy się tém chętniej: że z jednej strony na szczęście nie brakuje już stowarzyszeń szerzących oświatę, z którymi łączy nas blisko udział własnych naszych członków; że zaś z drugiej strony, przekonani o konieczności takiej instytucyi, więcej jeszcze niż u nas dostrzegamy trudności w przywiedzeniu jęj do skutku gdziekolwiek poza naszém gronem, mającém ku pomocy przynajmniej zbiory, pracownie i zakłady uniwersyteckie, wobec rządu zaufanie, wobec narodu tradycyję miejscową i obowiązek jęj pielęgnowania.

Nigdzie téż w krajach dawnęj Polski nie widzimy towarzystwa z tym celem, zakresem i warunkami działania. Jakoż Towarzystwo przyjaciół nauk warszawskie od wypadków w r. 1830 żywcem pogrzebane, doznało tęg smutnej kolei, że tym samym, którzy kolebkę jego kołysali, przyszło pomyśleć o grobowym kamieniu na jego mogile. Towarzystwo poznańskie, pozbawione pomocy wyższych naukowych zakładów, a nawet prawa jawnego udziału gorliwych profesorów gimnazyjalnych, stoi i przysługuje się nauce jedynie godną wszelkiego uznania energią kilku swoich członków. Towarzystwa lekarskie: warszawskie, poznańskie, krakowskie i lwowskie, tudzież Towarzystwo prawnicze krakowskie, po części, o ile dotyczy uprawy nauk, mają cel wyłączny nazwiskiem wskazany, po części znowu wstępują w zakres towarzystw drugiego rodzaju. O działaniu Towarzystwa naukowo-literackiego właśnie co zawiązanego we Lwowie, dziś jeszcze nic powiedzieć nie umiemy, przesyłamy mu tylko braterskie „szczęść Boże!“

Jeżeli według wskazanego powyżej stanowiska, Towarzystwo nasze zajmuje się uprawą nauk branych w samych sobie, to przecież nie idzie za tém, żeby się gubiło w sferach czysto abstrakcyjnych, owszem bowiem baczy na to pilnie, ażeby z nabytków otrzymanych w naukach, wynikały zastosowania korzystne i rychłe. Co większa, zastrzeżono to nawet przepisem ustawy: ażeby w tych zastosowaniach mieć na uwadze szczególnie potrzeby krajowe, pielęgnować język, zbierać i chronić zabytki pozostałe z przeszłości.

Tym sposobem zadanie Towarzystwa naszego daje się streścić w tych kilku wyrazach: 1) działać dla postępu nauk; 2) baczyć ażeby ta praca oprócz korzyści jakie wynikają z nauk w ogólności, miała przedewszystkiém na względzie potrzeby krajowe.

Z tego określenia wynika, że dla uczynienia sobie sprawiedliwego poglądu na dotychczasowe działanie Towarzystwa naszego, należy zbadać poprzednio: 1) czy i o ile przyczyniło się ono do postępu nauk; 2) czyli i w jaki sposób uwzględniało w téj pracy potrzeby krajowe?

Nie jest tu moim zamiarem w odpowiedzi na te pytania wyliczać długi szereg naukowych rozbiorów, wypełniających 38 tomów naszego Rocznika i 8 dodatkowych Rocznika Wydziału lekarskiego, liczne prace komisyjne, lub suche tytuły pism i dzieł przez Towarzystwo obok Rocznika wydanych, lub z jego pomocą ogłoszonych. Znużyłoby to uwagę a nie doprowadziło do celu, bo ostatecznie nie idzie tu o to, czém się zajmowano, ale jakie z tych zajęć nauka i kraj odniosły korzyści. Przebaczają mi téż łaskawi koledzy, że mając jedynie ten cel przed oczyma, wyrzec się muszę wymieniać najwięcej nawet zasłużonych nazwisk, co zresztą o ile byłoby dla nich najsluszniejszém prawem, o tyle dla mnie miłym obowiązkiem. Wszakże wstępując do naszego grona, już oni w znacznej części własną osobistość podporządko-

wali celom ogólniejszym; niechaj więc będą pewni, że ofiarę tę zapisze w swoim czasie historia ku czci i wdzięcznej pamięci.

Obszar uprawianych w Towarzystwie naukowych przedmiotów, obejmował wszystkie ich gałęzie, z chwilową przewagą to jednej to drugiej, według odpowiednich sił wewnątrz Towarzystwa, lub zbiegu przyjaznych dla jednych lub drugich okoliczności zewnętrznych. Ta ich różnorodność wielce utrudnia zadanie przedstawienia w jednym obrazie osiągniętych skutków, tak pod względem nabytków wynikłych dla nauki, jak i korzyści zjednanych dla kraju, tém bardziej, gdy w wielu razach skutki w tych obu kierunkach tak się z sobą spotykać musiały i tak się rzeczywiście z sobą jednoczyły, że niepodobna przedstawić ich z osobna.

Dotyczy to przede wszystkim badań w przedmiocie historii, archeologii, literatury, języka i stosunków społecznych, w których każdy szczegół nowo odszukany lub wyrozumowany, stawał się wprawdzie materiałem do dalszego rozwoju odpowiedniej nauki, ale zarazem był to materiał powzięty z krajowych stosunków, służący zatem przede wszystkim do ich rozjaśnienia. Właściwiej zatem będzie zastanowić się nad nim przy rozbiórce pytania, w jaki sposób Towarzystwo uwzględniało w pracach naukowych potrzeby krajowe?

Inaczej ma się rzecz z rozległym bardzo działem nauk matematycznych, przyrodniczych i lekarskich. Nie braknie wprawdzie i między niemi takich, które wzbogacają naukę właśnie badaniem przedmiotów krajowych; po większej jednak części prace w dziedzinie tych nauk nie mają miejscowego znaczenia, charakter ich czysto kosmopolityczny, postęp wszędzie zarówno przydatny, gdziekolwiek umiejętność ma swoich wyznawców.

Na tém polu prace Towarzystwa rozwinięte bardzo znakomicie, w rozlicznych względach przysłużyły się na-

ukom. Wspominam o tém z poczuciem pewnej godziwej narodowej dumy; bo te to właśnie prace, z powodu swego czysto naukowego ogólnego znaczenia, zwracając na siebie uwagę postronnych, nie jednokrotnie jednały nam uznanie; bo równo z tego rodzaju uznaniem upadać musi przesąd, który radby w narodzie i plemienu naszym widzieć umysłowych pasorzytów, niezdolnych sięgnąć po wieniec samodzielności ducha badawczego, tém samém skazanych na wiecznych niewolników obcej duchowej przemocy.

Żeby należycie ocenić nabytki, jakie dla tych nauk prace nasze przyniosły, trzeba się stawić na ich wysokości. Że zaś od wszystkich wymagać tego niepodobna, odsyłając więc znawców do pism przez nas ogłoszonych, tu raczej dla przykładu niż dla wyczerpięcia rzeczy wspominam jedynie o niektórych szczegółach. Takimi są: z nauk matematycznych: rozwiązanie licznych zadań, które bądź weszły, bądź wejść będą musiały do wykładów téj nauki, jak np. świeżo dokonane obliczenie potencyału dla wielościanów jednorodnych. Tu należy obliczenie planet i cały szereg spostrzeżeń astronomicznych, nie dozwalających zapominać, że tu była kolebka nauki słynnego po wszystkie wieki Kopernika. Z zakresu fizyki i chemii: pomysł samopisnego termometru, nowe optometry, zastosowanie piknometrów do rozbiorów chemicznych, liczne rozbiory źródeł mineralnych, ważne wypadki z pracowni chemiczno-patologicznej, i wręca obecnie w gronie Towarzystwa utarczka względem rozwiniętej tu teoryi chemicznej, o której tymczasowo to tylko powiedzieć mogę, że choćby docierając do ostateczności, zanadto popuściła wodze fantazyi i przeszła poza granicę, której w naukach ścisłych przekraczać nie wolno, to przecież poprowadziła do pierwszej próby wyrównania przepaści rozdzielającej dotąd chemię organiczną od nieorganicznej. Z zakresu historyi naturalnej: badania anatomiczne wymoczków

z oznaczeniem wielu ich gatunków, wykrycie wątpliwój dotąd oddzielności płci przekopnicy (*apus cancriformis*), badania nad świstakiem i pleniem, opisy wielu nieznaných dotąd rodzajów owadów, wiadomości do geografii roślin galicyjskich, przegląd mchów i porostów, zbadanie papierzastój powłoki po wylewie Dniestru, odkrycie niektórych nowych gatunków roślin, liczne badania geologiczne należące zresztą do fizyografii krajowej. Z nauk lekarskich: badania pojemności komórek sercowych, budowa przewodu piersiowego u człowieka i zwierząt, wykrycie naczyń limfatycznych w tworach wypocinowych, badanie przyczyny krzepnięcia krwi, pierwsza próba sposobu oznaczenia ilości krwi u człowieka żywego, sposób oznaczenia ilości ciałek we krwi, doświadczenia co do chyżości prądu nerwowego, co do trawienia mączki, co do wpływu nerwu błędnego na serce przeciw głośnym aż dotąd w téj mierze teoryjom, teoryja oceniania wielkości za pomocą wzroku, doświadczenia nad dzienném wahaniem ciepłoty ciała w czasie zdrowia i choroby, badanie plam krwawych z skażówkami do odróżniania świeżych albo dawnych, doświadczenia skutków ciemierzycy zielonój w zapaleniu płuc, obmyślenie wyrobów z wód lekarskich, doświadczenia z chininą, rozeznanie i wyjaśnienie wielu zawilych przypadków chorobowych, pierwsza wiadomość o karłakach czyli kretynach podtatrzańskich, pierwsze dostrzeżenia śledziony i nerki ruchomój, tudzież teoryja ich uwięzgnienia, właściwsze pojęcia o tak zwanym kołtunie, doświadczenia galwanokaustyczne, przecięcie krtani dla wydobycia polipów, poprawy i obmyślenia nowych narzędzi chirurgicznych, badania okulistyczne, dermatologiczne i ginekologiczne, których miejsce i czas wymieniać mi nie dozwala.

Co do prac Towarzystwa zastósowanych na polu nauki bezpośrednio do potrzeb krajowych, obowiązek rozwijania w tym kierunku czynności, wynika, jak nad-

mieniłem, z przepisu ustawy. Jak dalece Towarzystwo poczuwało się do niego, niech posłuży za dowód, iż wszystkie jego prace z dziedziny nauk tak zwanych moralnych, z nader małym wyjątkiem, wysnowały swój wątek ze stó-sunków krajowych; że nadto i inne działy naukowe, o ile tylko osnowa ich na to zezwalała, około téj osi obracały się przeważnie. Wdzięczna to była praca, bo zarówno w rozumie i sercu miała swą pobudkę.

Przedewszystkiém zwrócić mi wypada uwagę na pielęgnowanie ojczystego języka, owego gońca naszych myśli, owéj arki przymierza między przeszłością a terażniejszością, owego duchowego ogniwa rozerwanego fizycznie bratniego łańcucha. Strzeżenie tego narodowego skarbu jednoczyło się już z samém istnieniem Towarzystwa naszego. Kiedy bowiem na całym szerokim świecie nie było dla polskiej nauki przytułku, ono bywało dla niej jedyném jeszcze palladium. Wszystkie téż dokonywane w dziedzinie ducha różnorodne prace, zasób mowy ojczystéj ciągle bogacą i uzupełniają. Jeżeli jednak wynikające ztąd dla języka korzyści, byłyby tylko ubocznym wypadkiem działań Towarzystwa, to nie zabrakło i innych, do których usiłowania jego bezpośrednio zmierzwały. Tu należą częścią badania teoretyczne, jak n. p. rzecz o źródłosłowach języka polskiego, częścią zaś prace więcéj praktycznego kierunku. Pod tymto względem nie bez zadowolenia wspomnieć mi wypada, że nasze grono dało początek nomenklaturom, któremi uprawiający nauki rodacy posiłkują się nie w jednym przedmiocie. Nasząto pracą jest obecna terminologija lekarska, z tego grona wzięły początek uzupełnienia wyrazownictwa botanicznego i zoologicznego, mianowicie entomologicznego, tu wyrabiała się nowsza terminologija chemiczna, ztąd wyszło słownictwo odpowiednie nowemu stanowisku geografii powszechnéj i porównawczéj, tu wypracowany słownik astromiczny oczekuje tylko ogłoszenia, tu dokonany i ogło-

szony systematyczny wykład filozofii przekonał, jak dalece dobrze użyty gotowy zasób języka dzielniej tę naukę tłumaczy, niż wstrętne bo rzadko udatne neologizmy, tu też obecnie dokonywa się praca około słownictwa estetyczno - artystycznego. Cóż mam powiedzieć o słowniku prawniczo - administracyjnym? Kiedy w skutek rozporządzeń nadano językowi krajowemu pewne prawa w sądach i urzędach, znalazło to w sercach mieszkańców uczucie należnej wdzięczności, lecz na urzędach zastało po większej części osoby do tego nieusposobione, zaczęło poszło, że najchętniejsi nawet urzędnicy, wobec doznawanej trudności, mniej byli skorymi w wykonywaniu rozporządzenia, o ile ważnego dla kraju, o tyle dla nich niedogodnego. Towarzystwo nasze podjęło niełatwą pracę zaradzenia tej potrzebie, i zaradziło jej z swego stanowiska ogłoszeniem wzmiankowanego powyżej słownika. Wreszcie i tego pominąć nie mogę, że Towarzystwo stało się na urzędowej drodze orędownikiem w sprawie upośledzonego w szkołach języka polskiego; a chociaż trudno ocenić, o ile wdanie się jego wpłynęło na osiągnięcie w tej mierze choć w części pomyślnego skutku, to tyle pewna, że kiedy język polski pozyskał pewne prawa w Uniwersytecie krakowskim, do narad jakie w następstwie tego odbyły się w Wiedniu, wezwany został i prezes Towarzystwa naukowego krakowskiego. Tym tedy sposobem Towarzystwo pragnęło wywiązać się z obowiązku stania na straży ojczystego języka.

Co do prac z zakresu historyi i literatury, jak już nadmieniałem, z małym bardzo wyjątkiem, odnosiły się one wszystkie do piśmiennictwa i dziejów krajowych. Każda z nich rozjaśniała jakiś ustęp w jednym albo drugim względzie. Dla przykładu przytaczam: pierwsze wiadomości o gazetach polskich, o stereotypach, historyję drukarni, zarysy polityków polskich; pogląd na wymowę polityczną, wiadomość o rękopismach historyi Długosza,

prace w przedmiocie historii Uniwersytetu krakowskiego, rzecz o Hanzie wielkiej z uwzględnieniem Krakowa, o dzieścinach, o archiwum koronném i metrykach litewskich, badania z historii Szlązka, wiadomość o filiponach polskich, znaczny ustęp z dziejów Jana Kazimierza opracowany według wcale nowych źródeł, i wiele tym podobnych, których, licząc jeszcze do tego kilkadziesiąt biografij, niepodobna mi w tém miejscu szczegółowo wyczerpnąć. Odwołując się zatem do Roczników lub pism dodatkowych, ograniczam się tu do wskazania jedynie pewnych ogólniejszych w téj pracy kierunków. Tu należy:

- 1) Ogłaszanie rękopisniennych zabytków, mogących służyć za źródła do badań w przedmiocie historii i literatury, jaką np. była Księga ustaw i promocyj Wydziału filozoficznego, Dyplomatarjusz mogilski, lub właśnie opracowywane źródła do historii pierwszych lat panowania Stanisława Augusta, od r. 1763 do końca 1775.
- 2) Możliwa praca około Repertoryjum wszelkich rozpraw i zabytków historycznych, rozproszonych w rozlicznych pismach zbiorowych i peryjodycznych, bez którego pojedynczemu badaczowi wręcz niepodobną jest rzeczą wszelkie tego rodzaju szczegóły pamięcią ogarnąć. Zebrany w téj mierze bardzo bogaty materyjał oczekuje uzupełnień z pism, których tu na miejscu wyszukać się nie dało.
- 3) Zamiar wydawania historyczno-artystycznych monografij ważniejszych miejsc z okolic Krakowa, jak to np. względem klasztoru i opactwa w Mogile dokonaniem już zostało. — Wreszcie i tego pominąć nie mogę, że w naszym gronie dojrzewała nie jedna myśl, która potem wydała się w pierwszej po Bentkowskim rzeczywistej, acz niedokończonej historii literatury polskiej, i że naszym nakładem wychodzi z druku drugi tom Monumentów historycznych opracowanych przez naszego kolegę p. AUG. BIELOWSKIEGO.

Co do prac na polu archeologii, słusznie powiedzieć można, że Towarzystwo nasze pierwsze obudziło w kraju zmysł do tego rodzaju zajęć naukowych. Słynne w téj mierze prace Jana Potockiego pisane w obcym języku, w kraju rozpowszechnić się nie mogły. Rzadkie i urywkowe tego rodzaju wiadomości późniejsze, nie miały przysposobionego gruntu. Tak więc rozrzucone po kraju zabytki, owe świadki wypadków dziejowych i oświaty upłynionych wieków, stały oniemiałe, bo ci którzy się z nimi stykali, nie wiedzieli nawet, żeby warto o co je zapytać. Zaradziła temu wypracowana w gronie Towarzystwa i w tysiącach egzemplarzy rozrzucona po kraju Skazówka do poszukiwań archeologicznych. Te jego starania, z któremi łączyło się rozciągnięcie opieki nad zabytkami przeszłości, wyprzedziły na 7 lat zaprowadzoną w Wiedniu dla wszystkich krajów koronnych konserwatorską komisję. Czynności naszego Oddziału sztuk i archeologii następnie rozwijały się w rozmaitym kierunku z godnym uznania duchem inicjatywy. Tu należy urządzenie w mieście naszym świetnej nad spodziewanie i ztąd pamiętnej wystawy starożytności krajowych. Godniejsze zaś jeszcze wspomnienia założenie tego rodzaju krajowego muzeum, które, aczkolwiek pozbawione wszelkiego funduszu, nie błyszczy bogatemi nabytkami, to przecież składanemi tu ofiarami z różnych dzielnic kraju o tyle rozmódz się zdołało, że nie jeden artysta lub historyk znajduje tu już pożądaną pomoc, i że kraj pozyskał w niém jeden więcej zakład, przejęty wskrós narodowym duchem, i tym tajemnym językiem przemawiający do rozumu i serca zwidzających go licznie miejscowych lub z dalszych stron gości. Do zasług położonych na tém polu pracy godzi mi się téż policzyć naprawę, utrwalenie lub zupełną odnowę licznych, czasem a więcej jeszcze pamiętnym pożarem Krakowa zniszczonych lub uszkodzonych pomników; tudzież dostarczenie téj drogiej pa-

miątki, jaką dla kraju być muszą artystycznie dokonane odlewy popiersi królów, mających grobowce w katedrze krakowskiej. Tak więc nie bezowocną deklamacją, której nie brakło po pismach, ale czynem w cichości spełnianym, Towarzystwo nasze stało na straży narodowych zabytków. Jeżeli do tego dodamy z pomocą konserwatora wydawane opisy i rysunki upadłych okolicznych zamków, prace ściśle umiejętnie objęte osobnym tomem Rocznika i przygotowany do druku Przewodnik odnowy kościołów, mieć będziemy treściwy obraz starań Towarzystwa na polu sztuk i archeologii krajowej, rozwijających się dotąd przeważnie w praktycznym kierunku.

Jeżeli prace dotąd nadmienione jednały krajowi korzyści moralne, to znowu skutkiem zastosowania nauk przyrodniczych być musiało poznawanie jego właściwości fizycznych, wykazywanie źródeł jego zamożności, w ogóle zaradzanie ze stanowiska nauki jego potrzebom materalnym. Pracom tym poświęciło Towarzystwo 3 uzupełniające się nawzajem, oddzielnie jednak pracujące Komisyje: balneologiczną, fizyjograficzną i redakcyjną czasopisma lekarskiego.

Cel pierwszej odnosi się wyłącznie do źródeł lekarskich, któremi tak hojnie kraj nasz uposażyła Opatrzność. Wielkość w tej mierze położonej zasługi łatwo oceni każdy, kto zwróci uwagę, w jakim stanie znalazła te źródła nasza Komisyja, a do jakiego rychło doprowadzić je zdołała. Zmuszony co do tego postępu ograniczyć się jedynie do najogólniejszego zarysu, pozwalam sobie powtórzyć tu wyrazy, któremi przed trzema laty rzecz tę w Izbie sejmowej przedstawić mi wypadło: „Dawneżto bowiem czasy, gdy źródła te sączyły się w cichości niby łyżki biedaka, lekceważonego i poniewieranego przez swoich, témci téż bardziej obojętnego dla obcych? Dziś, dzięki pracy pokierowanej nauką, na hasło męża wielkiej na tém polu zasługi, podjętej w naszym Towarzystwie, żałobna

barwa zdrojowisk krajowych zmienia się na szaty godowe, grobową ciszę zastępuje gwar żywotnego ruchu; ubogi znajdzie tam już przytułek, zamożny jeżeli nie zagraniczne rozkosze, to przynajmniej pożądaną wygodę; a jeżeli w kroplach tryszczących źródeł fantazyja łezby dopatrzyła, toćto już nie łzy rozpaczcy, ale łzy radości, na widok wracającego upamiętania i wznoszącej się z téj strony zamożności kraju.“ Jakim szeregiem prac Komisya nasza balneologiczna zdobywała ten skutek, mówić tu nie potrzebuje; pragnącego w téj mierze nauki odsyłam do rocznych sprawozdań. Natomiast zwracam tu jeszcze uwagę na Mapę zdrojowisk galicyjskich, staraniem téjże Komisyi sporządzoną i przez Towarzystwo ogłoszoną, jako pierwszą i dotąd jedyną; tudzież na właśnie co podjęte a pierwsze w Europie, i jako takie przez obce pisma wskazane, staranie naszéj Komisyi, żeby prawem międzynarodowém uznano w czasie wojny neutralność zdrojowisk lekarskich.

Tak świetnych skutków Komisya fizyjograficzna jeszcze osiągnąć nie mogła; boć téż i istnienie jéj jeszcze bardzo krótkie, i zadanie równie obszerne jak trudne. Idzie tu o dokładne i wszechstronne poznanie przyrodzonych własności ojczyzstego kraju, jako warunek dzwignienia się jego zamożności i zwrócenia ku niemu korzyści, do których obcy przemysł dotąd zdawał się mieć wyłączny przywiléj. Na polu tych badań wszystko wymaga uzupełnień. Nie posiadamy ani wykończonéj orografii, ani geologii, ani wyczerpującej flory i fauny krajowéj; do klimatologii zaledwie jakaś część przysposobionego materiału, chemiczne zbadania gruntów ledwie urywkowe, a ukończony pomiar kraju dotąd jeszcze na powszechny użytek oddanym nie został. Inaczéj téż być nie mogło; bo wyczerpnięcie tego rodzaju wiadomości w kraju tak obszernym i przedstawiającym taką rozmaitość, wymaga łącznej i wieloletniej pracy, według pewnego naprzód obmyślonego planu. Témto właśnie zajmuje się nasza Ko-

misyja fizyjograficzna, zaszczycona zaufaniem Sejmu krajowego i zasilona od niego stałym acz skromnym funduszem. Jaki plan nakreśliła ona swojemu działaniu, ile przysłużyła się wydaniem fizyjograficznej ziemi polskiej literatury, ile w krótkim przeciągu czasu zebrała i ogłosiła potrzebnego materiału, ile pomocną była w rozpoznawaniu pojawiających się szkodliwych owadów? powziąć można wiadomość ze sprawozdań ogłoszonych dotąd w dwóch obszernych tomach. Nie brakło też już ze strony znawców publicznego uznania, tém chlubniejszego dla naszej Komisji, że stawiającego ją za dowód, ile przy małych środkach dokazać może gorliwość kierowana gruntowną nauką, i upatrującego w niej początek nowój ery dla fizyjografii w Galicyi.

Komisja redakcyjna Przeglądu lekarskiego wyszła z obszerniejszego zamiaru Towarzystwa, jakim było wydawanie pism tygodniowych treści szczegółowo naukowej. Potrzeba pism tego rodzaju dla rozbudzenia żywszego ruchu naukowego w kraju i spożytkowania materiału innym pismom Towarzystwa nieodpowiedniego, nie mniej jednak dla nauki przydatnego, zdawała nam się widoczną. Jeżeli jednak dla innych nauk upatrywaliśmy w tém pożytek, to dla nauki lekarskiej było to koniecznością nagłą i niezbędną; — i temu też przedewszystkiém uczyniono zadosyć. Jakoż wyznaczona w tym celu Komisja zajmuje się już od lat 7 wydawaniem pisma tygodniowego lekarskiego, pod nazwiskiem Przeglądu. Ponieważ pismo takie pierwszy raz dopiero pojawia się w całej Galicyi, a samém trwaniem swoim dowodzi, że odpowiada przewidywanój potrzebie; ma zatém Towarzystwo prawo policzenia sobie za zasługę, że dało mu początek.

Oto są różne kierunki, w jakich pragnęło ono przysługiwać się naukom a przez nie krajowi. Razem wzięte stają się one dopiero wiernym jego życia wizerunkiem; wszystkie też równo uwzględnione być winny, jeżeli sąd

o Towarzystwie ma być sprawiedliwym a nie jednostronnym. Nie jeden z nich zapewne, wychodząc poza obręb osobistych wiadomości, mniej może być dla kogo pojętnym; przecież zapominać się nie godzi, że ciasny zakres osobistych usposobień nie może być miarą całego obszaru duchowego świata; a ciasne koło czyjéjbądź osobistej zaśługi nie może być owém „*non plus ultra*,“ poza którym już wszelką inną umysłową pracą wolnoby było pomiatać, jako pozbawioną znaczenia i celu, dlatego, że się nie nadaje do ramek, w które jednostronność ideał swój oparowała. Jeżeli ciemny nie ma pojęcia harmonii kształtu i uroku kolorów, to jeszcze za tém nie idzie, żeby miało to być obojętném i dla tych, których oczy dla świata otwarte.

Towarzystwo nasze nie ma powodu obawiać się tego rodzaju karłowatych sądów; miało ono kraj cały świadkiem swych czynności, a ta zbiorowa potęga w wyrokach swoich jednostronną być nie może. Przemówili téż ziomkowie do nas zaufaniem, o którym, dla zupełności poglądu na stosunek nasz do nauki i kraju, przemilczeć mi tu nie wolno.

Zaufanie ogółu różnostronnie okazane, objawiło się już w uznaniu Towarzystwa za naturalnego opiekuna narodowych pomników; objawiło się w poświęcaniu mu dzieł przez powszechnie uznane powagi literackie polskie. Wszakże jawniejszym jeszcze dowodem uznania w kraju powagi téj instytucyi, były żądane od niej rady, objaśnienia i opinije w przedmiotach naukowych tak przez władze rządowe, jak i osoby prywatne. Roczne sprawozdania zawierają bliższą o nich wiadomość. Nie brakło ich nawet z poza granic kraju, jak np. pod względem naszych urządzeń balneologicznych. W ogóle zaś wynikię ztąd zajęcia tak się rozmnożyły, że Towarzystwo nie mogąc wszystkim podolać, ograniczyć się musiało do uwzględnienia tych jedynie żądań, które były w związku z użytkiem

publicznym, pomijając zaś dogadzające tylko osobistym widokom.

Towarzystwo nasze pracując bez widoku innéj osobistéj korzyści, oprócz téj, jaką daje przekonanie że się pracuje dla kraju; jednając dlań korzyści bez stawiania się w czémkolwiek i komukolwiek ciężarem; znalazło w nim spółczucie i pomoc, dowodzące uznania równie naszych usiłowań, jak i ważności celu do którego zmierzamy.

Temuto przyjaznemu uczuciu zawdzięczamy szybki wzrost dwóch nowo zaprowadzonych naukowych zbiorów: muzeum starożytności i biblioteki, z których jeden i drugi wysługuje się równie Towarzystwu, jak i pracownikom z poza tego grona. Jemu téż przedewszystkiém zawdzięczamy ten przybytek, będący dla nas i tych naszych zbiorów schronieniem godném nazwiska publicznego zakładu. Gdy po odłączeniu swoim w r. 1856 od Uniwersytetu, z którym od zawiązania swego ściśle połączoném było, Towarzystwo znalazło się bez przytułku i nadziei zaradzenia temu niedostatkowi własnymi środkami; dzięki energii swojego zarządu, nie poddało się zwątpieniu, lecz zaufało szlachetnym natchnieniom narodu. I oto stoi gmach będący pięknym dowodem niepożytego nieszczęściem ducha publicznego, świadectwem najzacniejszych popędów serca i trzeźwości umysłu tego społeczeństwa, które je takim czynem wypowiedzieć umiało! Z pociechą powiedzieć możemy, że dom ten, to symbol duchowéj jedności narodu! bo zbiegły się tu ofiary jedną myślą wiedzionych mieszkańców chat i pałaców, od kresów ukraińskich aż do włościan szlązkich. Historyk Towarzystwa znajdzie miłą dla siebie sposobność oddania czci należnéj położonéj tu zasłudze, a nadewszystko przewodniéj myśli ówczesnego Prezesa Fr. WĘŻYKA, i w niesieniu pomocy głównym uczestnikom: hr. P. MOSZYŃSKIEMU, księciu JERZ. LUBOMIRSKIEMU, hr. KLEM. MIĄCZYŃSKIEJ, p. LUDW. HELCLOWI, ś. p. MICH. KONARSKIEMU, do którego na brzeg

morza Czarnego doszedł odgłos naszych potrzeb i służby dla kraju. Ja tymczasem, w konieczności przedstawienia jedynie ogólnego obrazu Towarzystwa tak samego w sobie, jak i w stósunku do kraju, kończę przytoczeniem jeszcze jednego dowodu uznania, jakiego z téj strony doznało.

Chcę tu mówić o legacie ś. p. księcia JERZ. ROM. LUBOMIRSKIEGO, mocą którego, z jednej strony daje on Towarzystwu sposobność wzbogacania własnych zbiorów i zyskiwania przez to coraz większej pomocy do swych naukowych badań; z drugiej zaś strony, obdarzając je znakomitym funduszem ku dopomaganiu autorom w ogłaszaniu dzieł treści ściśle umiejtnej, i przyznawaniu nagród wydanym w pewnym przeciągu czasu dziełom téjże treści, stawia nas poniekąd na straży pismienictwa krajowego. Czyn ten w pełném uczuciu wdzięczności ogłosiło już w swoim czasie Towarzystwo, razem z wiadomością o warunkach przyznawania nagród i podejmowania nakładów. Wszakże objaw jego wdzięczności nie byłby dość wiernym, gdyby nie było go złączyło z publiczném uznaniem owéj gotowości i życzliwości w popieraniu celów naukowych, jaką okazał czcigodny brat i spadkobierca ś. p. księcia JERZEGO ROMANA, książę ADAM LUBOMIRSKI, przez niezwłoczne przywiedzenie do skutku zapisu, z którego inaczej, po długich urzędowych korowodach, Towarzystwo korzystałoby mogło dopiero w niepewnej przyszłości.

Gdy tym sposobem sojusz pomiędzy Towarzystwem naszym i krajem zyskiwał coraz obszerniejszą moralną i materyjalną podstawę, stanowisko jego nabierało równocześnie coraz szerszego znaczenia, przez stósunki naukowe, jakie zawięzywały z niém akademije i różnego kierunku stowarzyszenia uczone.

Oprócz tego rodzaju wszystkich zakładów krajowych, lub polskich za granicą kraju, jak szkoła i towarzystwo lekarzy polskich w Paryżu, należą tu przedewszystkiém

słowiańskie, mianowicie: Muzeum czeskie, redakcja Pamiętek czeskich, Towarzystwo historyczne w Zagrzebiu, także górno-łużyckie, dział historyczny Towarzystwa morawsko-szląckiego, Towarzystwo naukowe w Białogrodzie serbskim, szkoła rolnicza w Krzyżu w Kroacji, Matica słowiańska w Turczańskim św. Marcinie, niegdyś Komisja archeograficzna w Kijowie. Różne wreszcie w innych krajach towarzystwa i zakłady, jak z pomiędzy zaatlantycznych: Zakład Smithsoński i jeneralny urząd zdrowia w Waszyngtonie; z pomiędzy europejskich: Akademia umiejętności, centralna Komisja archeologiczna i Zakład geologiczny w Wiedniu, Towarzystwo historyczne w Gracu, Muzeum germańskie w Norymberdze, Towarzystwo przyrodników nadreńskich, Towarzystwo storoznytników północnych w Kopenhadze, Towarzystwo uczonych w Rydze, Towarzystwo złączone z uniwersytetem w Dorpacie, Akademia umiejętności w Peszcie, Uniwersytet w Chrystyanii. Tak rozgałęzione stósunki mają tę niezaprzeczoną korzyść, że nie tylko zakłady nasze znakomicie wzbogacają, ale nadto, przez wprowadzanie prac naszych do ognisk naukowych świata, zwracają uwagę na kraj i znaczenie jego moralnie podnoszą.

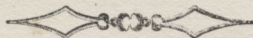
Oto jest wierny, acz w ogólnych rysach nakreślony obraz stanowiska, jakie zajęło nasze Towarzystwo wobec nauki i kraju. Świadomi jedynie najlepszych chęci, skromni wszelako w ocenianiu sił i zdolności własnych, nie przeceniamy skutków naszej pracy, ani olśnić się dajemy dowodom zyskanego dotąd uznania i spólcucia w kraju; pragniemy owszem, żeby plon dotychczasowy nie tyle był świadectwem kresu naszych usiłowań, ile zwiastunem dalszego rozwoju; nie tyle splatą zobowiązań przeszłości, ile zadatkami na przyszłość.

Zapewne wszelka przyszłość w ręku Opatrzności! — ale człowiek jest tu jój narzędziem; z jój daru wiara dla niego pochodnią, serce pobudką, rozum przewodnikiem,

wola wykonawcą, sumienie sędzią i mścicielem; jój wyrokiem: „pracuj a ja ci dopomogę“. Kto zatem nie upadł tak nisko, ażeby w piersiach jego zamilkł głos sumienia, ten darów Opatrzności nie zmarnuje w samolubnych widokach, lub w beczynném zdaniu się na zrządzenia losu, lecz użyje ich ku spólnój pracy około przyszłości, potrzebującej, jak się wyraziłem, szermierzy w rozlicznych zawodach.

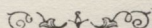
Tą myślą prowadzeni wstępujemy w drugą połowę stolecia naszego istnienia, nie bez pewnej otuchy wytrwania w obranym zawodzie; budzi ją bowiem błogie przekonanie, że Towarzystwo nasze szło nieprzerwanie drogą postępu, rokującego zatem i dalszy jego rozwój naturalnym torem.

Przekonanie, że stoimy na drodze rzeczywistego postępu, wynikłe z bezstronnego ocenienia faktów, śmiało wypowiedzieć tu możemy; a jeżeli stanie się ono zarazem przekonaniem kraju, toć ani droższej dla serc naszych nagrody, ani zaszczytniejszego uwieńczenia dzisiejszego obchodu pragnącyśmy nie mogli!



JAN PAWEŁ
W O R O N I C Z

poeta i mowca kościelny.



Rzecz napisana

PRZEZ

LUCYANA SIEMIŃSKIEGO

Czł. Tow. nauk. krak.



Wyczaj uświęcony w Akademii francuzkiéj czterdzie-
stu, wkłada obowiązek na członka wstępującego
w miejsce zmarłego poprzednika, żeby w sposób pochwal-
ny podniósł jego zasługi i nawzajem usłyszał swoje, da-
jące mu godność należenia do grona nieśmiertelnych.

W naszém Towarzystwie naukowém, obchodzącém
dziś pięćdziesiątą rocznicę swego założenia, szeregi zawsze
są otwarte dla większej lub mniejszej liczby członków,
w miarę, jak kto zwróci na siebie uwagę talentem i nauką.

Przybywają więc nowi członkowie i ubywają z tego
grona, zwykłym trybem rzeczy ludzkich; pierwszych wita
życzliwe ściśnienie ręki, drugich żegna krótkie wspomnie-
nie w doroczném sprawozdaniu.

Nie ma zatém obowiązku do oficjalnéj pochwały; za-
to ważniejsza cięży powinność, aby te znakomitości, co
w swoim czasie były zaszczytem i sławą kraju, a grona
naukowego ozdobą i powagą, wyprowadzać na jaw, od-
świeżać w pamięci, a nadewszystko w świetle dzisiejszém,
które dla nich jest już potomnością, oceniać natchnienie
i lot ich ducha, rodzaj talentu, pracę.

Ciało naukowe nasze, choć liczy dopiéro pół wieku
istnienia, co na instytucyję o własnych siłach utrzymującą
się, nie jest wcale efemeryczną fraszką, znalazłoby na
liście swych dawno i niedawno ubytych członków, kilka
takich postaci, co na ogólném polu literatury, umiejęt-
ności, obywatelstwa, stoją w przyrodnym rysach oddalenia.

Nie oni oddalili się od nas, lecz my się oddaliśmy, unoszeni prądem jakim świat idzie.... Oni stoją w miejscu, robotnicy swojego czasu, współczesnych wyobrażeń i dążeń echa, niekiedy wyprzedziciele; my, miotani szturmującą w nas falą, parci wiatrami na skały, łatwo stracilibyśmy równowagę i kierunek, gdybyśmy od czasu do czasu nie spojrzeli po za siebie, i nie zapytali tych szlachetnych postaci o tajemnicze hasło ich ducha, i nie prosili o użyczenie cząstki tego świętego ognia, którym gorzały ich serca.... Zbliżyć się do nich cofniętą myślą, jedno jest, co wnikać w tę treść moralną jaką wynieśli ze zwalisk ostatni wielcy obywatele Rzeczypospolitej, aby przekazać do pielęgnowania potomnym.

Bóstwa wyniesione z palącej się Troi, gdzie mogły znaleźć godniejsze siebie ołtarze, jeśli nie w piersiach spiżowych, nieprzystępnych nowym fałszywym bożyszczom, tak często łudzącym naszą dobrą wiarę lub próżność?....

Zbliżyć się do tych piersi dotąd nie wystygłych, jedno jest co zbliżyć się do źródła i widzieć jak z razu wążką snuje się nitką, jakie pokonywa przeszkody, jakie źródło do siebie przybiera, aby rozlać się w rzekę lub jezioro, często topiąc w niem swój początek i imię...

Studium to najwdzięczniej wypłaca się, gdy je przyjdzie robić na ludziach duchem i czuciem reprezentujących swój naród — a reprezentujących nie w sposób jak to dziś pojmujemy, dając temu lub owemu głosy większości — jest bowiem inny jeszcze rodzaj reprezentantów, których Opatrzność zsyła bez radzenia się ogółu, i tacy ze sobą przynoszą gotowy już fundusz, mający wiele podobieństwa z tym miodem, jakim pasiecznik karmi czasu zimy zgłodniałe pszczoły...

Jednym z takich reprezentantów, głośnym i w historii naszego stulecia, i w dziejach poezji i wymowy — jest majestatyczny JAN PAWEŁ WORONICZ, Biskup krakowski, a w końcu Prymas Królestwa.

Wystawiać go za wzór obywatela, kapłana, wyliczać jego zasługi w kościele, w rządzie krajowym, gdy pracował w wydziale spraw duchownych podczas czteroletniego sejmu, gdy zasiadał w Radzie Stanu za Księstwa Warszawskiego, w senacie za kongresowego Królestwa — nie moja rzecz; i byłoby z ujmą dla tych dostojnych i wymownych głosów, co we właściwem miejscu i chwili po składali najwspanialsze wieńce na jego trumnie; powiedzieli więcej, niżbym umiał powiedzieć, i niżbym powiedzieć odważył się — ja — który nie miałem szczęścia znać go osobiście, tak, jak oni go znali, patrzący przez długie lata na jego żywot i czyny.

Nie pozostaje mi więc jak wziąć pochop z téj jednéj okoliczności, że WORONICZ był członkiem Towarzystwa naukowego krakowskiego, że imie jego stoi najpierwsze na liście osób, które się w stowarzyszenie związały — i z tego wychodząc założenia, pomówić o jego dziełach poetycznych i krasomówczych, które się stały integralną częścią naszej duchowój ojczyzny, klejnotem w skarbcu literatury.

Jak zaś mam pomówić o mężu posągowój sławy? Czy zapuścić się w roztrząsanie szczegółów, ważyć pomysłów wartość szalą krytyki, na pierwiastki rozkładać jego utwory często jednym tchem rozbolałój duszy ulane? Czy téż w kilku wybitnych rysach ująć rodzaj natchnień, scharakteryzować język, którym do współczesnych przemawiał, podbijając, czarując, słowem zdobywając wpływ na tę społeczność, wśród której stał z Jeremiaszową i wieszczą pieśnią?

Mniemam że ta ostatnia metoda odpowie i czci jaka męża tego otacza i uroczystój rocznicy dnia tego; a to tém właściwiej, że nie wiem jakby inaczej obejść się można z poetą robiącym takie wyznanie:

Ton mi serce, takt wdzięczność, prawda struny dała,
Co tam miłość szepnęła, to ręka wygrała....

albo :

Fletni moja potłukłbym cię pod tą topolą
Gdybyś się miała kazić kłamstwem lub swawolą.

W wyznaniu tém, włożoném w usta jakiegoś pastera, gdyż tylko w formie sielanki uchodziło wtedy robić osobiste wyznania — zawierała się jakby przysięga, ślub młodości na wierność kapłaństwu poezyi, a więc program poetycznego i literackiego zawodu, dotrzymany do ostatniej godziny życia, przekazany potomności. Kiedy to pisał, imię jego było nieznane; i zdaje się, że nawet nie marzył o współzawodnictwie z koryfeuszami dworskiej poezyi, nazywając sam siebie „wróblem“, który

z tymi orłami

Nie mógłby latać górnemi szlakami.

A jednak już wtedy ton jego pieśni różnił się pewną smętnością, od tonu muzy oficjalnej, dowcipnej, trzeźwej, wymuskaniej, powagą klasyczną, przesiąkłej; faktura wiersza zdradzała się u niego pewnym zaniedbaniem, a styl wyrażeniami branemi z potocznej mowy, co w oczach ówczesnych arystarchów gustu nie rokowało mu powodzenia. Dlatego też przeszedł niepostrzeżony, nigdzie niewspomniany, podobny w tém do piękności wychowanej w zaciszu domowém lub w klasztorze, która dopiero gdy pójdzie za mąż, obudza podziw i wszyscy się pytają: jak taki klejnot mógł się uchować żeśmy o nim dotąd nie wiedzieli?!

Woronicz, póki nosił w sobie tylko przecucia nieszczęść ojczyzny, póty nie robił żadnego wrażenia melancholiczną nutą swój fletni; dopiero gdy nieszczęście dojrzało a on je poślubił, pieśń jego grzmiała jak archańska trąba, budząca z grobów wielkie postacie przodków, które jak w dniu zadusznym procesyjonalnie oprowadzał po zwaliskach i porównywając dawne sławy z obecnym upadkiem, brał niebo na świadka, i korząc się przed gniewem Pańskim, uznawał w nim tylko karę i próbę

przemijającą. — W poprawie obyczajów, w rozgorąceniu serc religijném uczuciem, czerpał on wiarę w przyszły byt swego narodu.

Taką była teoryja jego Muzy, takiém wewnętrznym przekonaniem, taką dążność całego życia.

Czysty ten, niepokalany duch, jaki kiedykolwiek rymem przemawiał, stał się organem tego idealnego państwa, które nie mając miejsca w rzeczywistości, schroniło się w skrytości dusz, i ztamtąd przy każdym zdarzeniu protestowało i upominało się o sprawiedliwość u świata, o swoje nieprzedawnione prawa. To, co starożytni nazywali: *os magna sonaturum*, znachodziło się w jego poetycznym organizmie; ztąd powinowactwo woroniczowskiej liry z hebrajską, śpiewającą Boga i naród wybrany, zawsze w połączeniu nieba z ziemią, kościoła z Polską, nie pojmującego nawet jakby to święte przymierze mogło być kiedykolwiek rozchwaném.

Lecz zbliżmy się do osoby wieszczka - kapłana, żeby się lepiej przypatrzeć człowiekowi, w którym siedział ten duch wysoki, o jakim rzekło się wyżej; zbliżmy się, żeby mu towarzyszyć w pielgrzymce żywota, pełnej tych śladów, które wydeptała pobożna praca i miłość.

Woronicz urodzony na Wołyniu w r. 1757, oddany został do szkół jezuickich w Ostrogu. W młodym wieku wstąpił do ich zakonu, a po skończeniu nauk poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu w tych samych szkołach gdzie był uczniem. Sam to o sobie napisał w jednej z sielanek:

Ośm lat na bąkach, ośm na szkolnych szlochach;
Trzecie ośm na pierwotnej usłudze krajowej....
Chłopiec szesnastoletni zostałem stoikiem
A dziatwie mistrzem, ojcem i królikiem
W mój platońsko - babiński Rzeczypospolitój.
Rozdając krzesła, ordery, zaszczyty,
Jakoś tyle zachęty szlachetne wskórały,

Ze ten przyłudny chwałą drobiazg mały
Prędzej wzrastał, niż indziej drażal pod nahajem.

Na poprawniejszy system prowadzenia młodzieży przez łagodną perswazyję i zachęte widać sam natrafił w praktyce młody nauczyciel, wyższy zdolnościami i sercem od współczesnych rutynistów ufających raczej w silną rękę, niż głowę...

Ten rys zapowiada jakiego zeń będzie miał kościół dusz pasterza...

Ze zniesieniem zakonu Jezuitów, z którymi spędził pierwszą część życia, przeniósł się z Ostroga do Warszawy.

Zdawałoby się z wyznań zrobionych w poemacie: List do przyjaciela z wygnania, że z wyjazdem jego do stolicy łączył się także interes familijny, jakiś proces, którego dochodzenie włożyło nań młodsze rodzeństwo. Szło widać o krzywdę zadaną małoletnim przez jakiegoś opiekuna, snać krewniaka, co bezbronnych odarł a potem wyparł się krwi własnej.

Przetrząsałem mchem porośłe archiwa i grody,
Dochodząc z kłębka téj krzywdy i szkody;
Stawiłem z swych wskrzeszone grobów nieboszczyki
Za nieomylnie świadki i prawniki.

Sprawa poszła przed sędziów, a ci wydali dekret:

Ta sprawa nieprawna i krzywa
Bo jest z mocniejszym, chociaż sprawiedliwa!

Na ten wyrok zasępiło się niebo i biły pioruny... krew dusz zgubionych niewinnie, spadła

Tak na tych co zabójczy wyrok podpisali,
A potem na tych, którzy nim wygrali.

Tu opisuje okropny zgon krzywoprzysięzców, i głos ich ostrzegający z głębi grobów, że i tych co korzyść odnieśli z cudzej krzywdy, czeka prędzej czy później okropna kara...

Młody obrońca i rzecznik pokrzywdzonych nie upada jednak na duchu i pokładając całą ufność w Opatrzności

„co żywi wróble i rządzi niebiosy“
odzywa się do swoich:

„Ażaż (rzekłem rodzinie) mało tych naliczem
Których fortuna srogim śmiga biczem?
Jeśli nam złość wydarła ojców naszych świetność,
Została we krwi duszy ich szlachetność.
Zachęt do sławy, wszystkich wznieść i odziać może:
Pracujmy i my, a Bóg dopomoże.“

Pokazuje się, że adagium: *aide toi, et Dieu t'aidra*, którego wynalazek przypisywali sobie Francuzi jako świeży i oryginalny, było już u nas po pierwszym podziale kraju wybornie sformułowane w tém: „pracujmy, a Bóg dopomoże“.

Ów tedy proces niczém nie jest, tylko alegoryją procesu przegranego z Rosyją i dwoma zaborczemi mocarstwami, usankcyjonowany przez sejm Ponińskiego.... Cały ten ustęp przedstawia się w formie tak prostej, tak naturalnej, że bardzo łatwo wziąć go można za osobistą przygodę poety; tymczasem dobrze rozpatrzywszy się w pismach WORONICZA, przychodzę do przekonania, że tam nawet, gdzieby się zdawało, iż swoje prywatne sprawy na scenę wprowadza, on właściwie mówi tylko o rzeczy publicznej, o losach ojczyzny, maskując to jakimkolwiek z życia potocznego wypadkiem.

Gdy zauważymy, że wiersz ten pisany w r. 1783, to już widoczna, jaki natchnienie jego obrało kierunek od samego wstępu w poetycki zawód.

Tak tedy, wracając do opowiadania, przegrawszy ów proces, a czując że krajowi koniecznie służyć potrzeba podług zdatności, siły i chęci — obrał „spokojniejsze życie na Parnasie“.

Oddawna spoufalcony z muzami, a do tego znudzony bakalarstwem w zakątku prowincjonalnym, miał nadzieję, że talent jego zwróci na siebie oczy i zdobędzie mu jakieś odpowiedniejsze stanowisko na wielkim świecie sto-

łecznym; co tém więcej dodawało mu otuchy, że głos powszechny w kraju słaWił mądrego króla, protegującego poetów i uczonych:

Co wszedł z muzami w traktat bardzo ścisły,
By tém snadniej zwydrzałe ugłaskać umysły.

Jeżeli poezycja służyła za środek polityczno - socyjalny, co praktykowało się niemal od czasów Orfeusza i Amfiona, nic dziwnego, że przez nią dawano się poznać i otwierano sobie drogę do urzędów i zaszczytów. Tłumaczy to również dlaczego robienie wierszy stało się panującą maniją w owym tak zwanym złotym wieku Augusta.

Nie w innym zamiarze przybył do Warszawy i nasz wychowaniec jezuicki — poeta i profesor, nieznanym jeszcze na większej widowni, i sam nieznanym tam żywego ducha.... Początek to zwykły każdej sławy mającej do walczenia z ludźmi i okolicznościami, podobnej w tém do owych średniowiecznych paladynów staczających walki z olbrzymami, czarodziejami i fantomami, aby zyskać w końcu uśmiech lub wieniec z rąk pani myśli tajemnych.... Wszyscy ludzie z wyższym powołaniem jenuiszu i talentu musieli staczać takie turnieje, a co cięższa, przechodzić przez zimną kąpiel obojętności, lekceważenia, zazdrości, plotek i intryg, dopóki nie wybrnęli z téj toni, będącej próbą ich przyrodzonych zdolności i hartu woli.

Bez przyjaciół, pomocy, kredytu, zalety,
Biednaż to dola takiego poety!

wołał zrozpaczony młody ksiądz i nauczyciel, gdy się ujrzał wśród obcych twarzy, mijających go obojętnie, nie zatrzymujących się nawet żeby mu popatrzeć w oczy i w to piękne czoło, siedlisko wielkich, szlachetnych myśli.

Cóż mu to szkodzi, że nie zważają nań, kiedy on również na ten pstrokaty wir nie zważa i zapomina o wszystkiém, on, kochanek poetycznych marzeń, zwłaszcza gdy się zetknął z poetami głośnej sławy, jak: TREM-

BECKI, NARUSZEWICZ i żartowny w purpurze Juwenal, jak nazywa KRASICKIEGO. Jeniusz ich nie dał mu spoczynku, wyrywał ze snów młodzieńczych, wyzywał w zawody na lutnie.

Począłem więc wprzód sielskich piszczałek nadymać,
 Chociaż nieraz mi przyszło gorzko się nazżymać.
 Bo przyuczone flety sercu odpowiadać,
 Nie mogły miejskich przekwintów wygadać.
 Chwyciłem się gitarki potem, naprzemiany
 Wielbiłem sławne w okolicy pany.

Otóż i rzeczywistość wciągnęła go w swoje zębate koła! Serce chciało śpiewać złote marzenia młodości — i nie znalazło słuchacza.... A przecież sielanki jego z owej daty jak: Alexys, Emilka, Bolechowice, Sen Antka Pawęży, Pieśni wiejskie, o wiele są głębsze uczuciem i treścią, niż nadęte gesneriady NARUSZEWICZA. Sielanka woroniczowska różniła się od panującego wzoru, i już wtedy zakrawała na powieść poetyczną osnutą na tle własnych wrażeń. Nie szukał on nowej formy, ale ją znalazł w melancholijnych, czystych jak spowiedź anioła, dziejach swego serca i życia, niekiedy zaprawnych nawet tą dobrą humorystyką staropolską, tak niepodobną do kwaśnego angielskiego humoru, jak niepodobne słoń w wilgocią morską zamglone powietrze, do lutowego przy-mrozku iskrzącego się w słońcu. Niema też w drobnych tych poematach ani krzty naśladownictwa GESNERA lub FLORYJANA, sielankarzy będących wówczas w modzie — prędjéj domacasz się w nich wysokiego nastroju czwartéj Eklogi MARONA. Nie musiały też robić w swoim czasie wielkiego wrażenia ciche te kwiatki co powschodziły na ubocznej ścieżce a nie na szerokim ubitym gościńcu — kiedy nikt długo o nich nie wspomniał, nawet późniejsi literaci. Dopiero w obecnym okresie, który tém się od swych poprzedników wyróżnia, że jak w poezji tak w sztukach pięknych, daje temu pierwszeństwo co jest brane

z natury, czyli z pierwszej ręki — wypadło mi podnieść je z zapomnienia; w nich bowiem odzywają się niekłamane uczucia, głos serca wprost idący, nie przez alembik jakiego wzoru, ale żywy prawdą obserwacyi na sobie i na tém co nas otacza, zrobionój. Wydane to wierszem ciężkim, niepoprawnym rymem — za to w wyrażeniach jaka prawda, jaka świeżość, zgoła całkiem odmienny ton, od tonu na jaki wszyscy współczesni śpiewali. Jest coś szczerzego, niewyszukanego w tém opowiadaniu przygód życia wcale nieromansowych; jest ciepło wiary, ufność i poddanie się Bogu.... Czytając te sielanki, czujesz że mówi za siebie, i nie chce być ani TEOKRYTEM, ani GESNEREM, ani NARUSZEWICZEM — tylko samym sobą.

Dworski kodeks poetyczny litośném okiem mierzył taki wyrób domowy, nie mający uprzywilejowanego stępla z popiersiem starożytnego lub francuzkiego klasyka, i zatracający jakiemis wyobrażeniami i wierzeniami, z któremi tak zwany duch wieku nie chciał w żadną wchodzić ugodę.

Zbity z tropu poeta, mniemał że lepiej da się poznać i sławę odrazu zdobędzie, gdy rzuciwszy pastuszą piszczałkę, weźmie brzdąkać na gitarze pochwały możnych mecenasów.... Tyranija panującego smaku bywa tak nieubłagana, że rzadko, chyba nadzwyczajny jeniusz, potrafi nie uleść jej. On uległ wszechwładnej pani — ale jego uczciwa prostota i tu płatała mu figle, najczęściej bowiem bił w struny na cześć tych ludzi, co wystawieni byli na pociski zawiści lub stronnictw. Między innymi dość wymienić księdza Olechowskiego Archidyjakona kapituły krakowskiej, który ścigany przez mniemanych patryjotów za wzięcie w kuratelę Biskupa Sołtyka, licznych doznał przykrości od tak zwanój opinii publicznej. Poeta nieuprzedzonymi oczyma patrzy na tę sprawę i staje w obronie księdza Olechowskiego w tym pięknym wierszu:

Zgwałciłeś prawo! pełno wszędzie wrzawy;
 Winią, wskazują, nie słuchając sprawy....
 Ale cóż czynić? znoś mężnie te losy,
 Ta była z wieków niewinności dola....
 Cierpieć i wznosić ręce pod niebiosy....
 Jako burzyciel i bogów i prawa
 Sokrat, mistrz cnoty na sąd powołany,
 Stanął... Ateny zagłuszyła wrzawa....
 Kreskują.... Sokrat na śmierć już skazany.
 Bójcie się Boga ludzie! człek bez winy!
 Wołają starzy wśród tłumnej gawiedzi —
 Cóż ztąd? Niech umrze! my za jego czyny
 Potém mu posąg wystawimy z miedzi....
 Większa narodu część i jego głowa
 Lepiej cię ceni — zasługi wyświęci;
 Złość się otruje, płocha skończy mowa,
 A czas niezwiędłój poda cię pamięci!

Imię Olechowskiego nie nabrało w dziejach rozgłosu, bo łączy się tylko z głośną sprawą Sołtyka; ktoby więc chciał odegrzać ten zapomniany proces i dać o nim bezstronne wyobrażenie, musiałby trzymać się na wodzy i niekoniecznie iść za namiętnymi pismami, które dlatego najwięcej gardłowały za Biskupem, żeby przez to dawny jad konfederacki wylać na króla, pochwalającego postępek księdza Archidyjakona.... Biskupa cierpiącego pomieszanie zmysłów chciano zrobić do ostatka męczennikiem patryjotyzmu.... Prawy sąd WORONICZA nie dał się zbałamucić, choć gorętszego miłośnika ojczyzny i kościoła nadeń nie było.

Jeżeli w owych czasach łany parnaskie sypały hojny plon magnackim domom, to należało również do zwyczaju praktykowanego i przez najwstrzemięźliwszych rymopisów, żeby króla, protektora poezyi i literatury, obsyłać bodaj jedną odą, lub rymowanym listem. W każdym zbiorze wierszów z téj epoki, musi być koniecznie coś do króla z większą lub mniejszą przymieszką kadzidla.... WORONICZ nie uchylił się od złożenia hołdu swojemu mo-

narsze; ale uchylił się od przyjętej metody, gdy wspa-
niałą pieśnią wyśpiewał pamięć tych bohaterów i uczonych
narodu, których popiersia i portrety zdobiły nowe pokoje
królewskiego zamku... Chwałę i cnoty wielkich przodków
stawił mu przed oczy, bynajmniej nie mówiąc: zrównałeś
się z nimi, lub przeszedłeś ich! ale pojmując i jego po-
łożenie i okoliczności obecne, podejmował myśl polityczną,
którą za zbawienną dla kraju uważał, osobliwie w tym
ustępie, gdzie mówi:

Nie wielkością o bracia! nie powiatów likiem
Rosną państwa, i chwałą swą sięgają nieba.
Runął ów światowładny Rzym przed Alarykiem —
A opasłe zaborem królestw Carstwa wschodnie
Nie mogły połknąć Aten, ni Lacedemony:
Na opak w oczach naszych Batawy zachodnie
Posiały swe na błotach miasta i zagony....
Bracia! gdy się narody na wznak pochylają
Wróżą im, jak komety jakie, wojownicy....
A gdy się na potęgę i wzrost zabierają
Zgody im i pokoju śle Bóg miłośniki.
Czterdzieści Krzywousty wygrał bitw w pancerzu,
Wszelako syny jego w państwach podrobnieli....
Wziął kraj prawa, oświatę i rząd w Kazimierzu,
I my, po tym gościńcu sławy dobieżeli....

W całym tym wierszu „Na nowe pokoje w Zamku“
przezierał już ton podniosły późniejszego śpiewaka Sy-
billi — Dla króla nie było tu innego przysmaku, tylko
w ostatnich dwóch wierszach zamykających poemat, a zwró-
conych do narodu:

Szanujcież wy waszego (króla) jak Palladę w Troi,
A jeszcze wasza Troja w laury się ustroi.

Ośmdziesiąt lat z górą, kiedy ten wiersz był napi-
sany (1783) a przestrogi w nim zawarte, dotąd nie stra-
ciły swojej wartości. Każda tam prawda policzoną być
może do naszych prawd żywotnych. Nie w sile ramienia,

lecz w sile moralnej widzi on zbawienie i tryumf nad nieprzyjaciółmi, i w tém proroctwie nie myli się, jak się nie myliła Kassandra.

Dziwna rzecz, iż wspaniały ten rym przesunął się bez rozgłosu; co nie mogę czemu innemu przypisać, tylko bardzo zepsutemu smakowi panującemu w stolicy. Płeć piękna, umiejąca najlepiej wyzyskiwać to, co do jój uczucia przemawia, co ją może sfanatyzować — widać nie poznała się na tym kawałku, za ciężkim na jój umysł i serce ubiegające się o lekkość z zefirkiem. Pusty madrygał, dowcipny czterowiersz WĘGIERSKIEGO, lub ckliwa sielanka kochanka Justyny, mogła liczyć na powodzenie — poważny ton arfy dawidowej usposabiał do ziewania.

Namacalne to, że WORONICZ czas swój wyprzedzał. Na ufryzowane głowy nie nawdziano jeszcze pokutnych kapturów, nie posypano ich popiołem — ale nie tryumfujcie zawczasie! — stanie się wszystko co wieszcz w przeczuciu wyśpiewał...

Nie umiem powiedzieć kto był tym przyjacielem od serca, do którego WORONICZ pisał ów rzewny list „z wygnania“ — a wygnaniem nazywał życie za klauzurą w klasztorze XX. Missyjonarzów, gdzie dużo przecierpiał, przenudził; gdzie, jak dowcipnie mówi: Pegaz jego tłukł głową o mur, i zwiesił uszy, bo klasztor dla poety, to prawdziwy kastel ś. Anioła... Otóż dla tego przyjaciela nie znajduje dość słów wdzięczności. Widać że mu w nie-szczęściu podał rękę, ale odjeżdża w obce kraje... prosi go więc o wstawienie się za sobą: „Szepnij w ucho Palemonowi, którego ojcem wszyscy zowią, a król kocha więcej niż rzymski August kochał swego mecenasa, aby się zaopiekował mojem sieroctwem.“

Któżby to był tym Palemonem? domyślam się i z pseudonizmu i rzeczy, że nie kto inny, jak Książę Czartoryski Jenerał ziem podolskich.

Wszystkie literackie i militarne znamienitości drugiej połowy ośmnastego wieku, wyszły z pod skrzydeł tego opiekuna nauk.

Nie długo zapewne człowiek tyle obiecujący został w cieniu.

Bijografowie podają że poznał się na nim, i wziął go w szczególną opiekę X. Kasper Cieciszewski świeżo mianowany Biskupem kijowskim, perła duchowieństwa w ośmnastym wieku, a Stanisław August zaopatrzył w chleb duchowny dając mu probostwo Liwskie, które przeszło nawet miarę skromnych jego życzeń, gdy pisał:

Dajcież mi kącik jeden pewny, choć maładki,
Gdziebym ukoil kłopoty i smutki,
I jak robak, w bławatnej zasklepiiony chatce
Miał gdzie czémkolwiek służyć wspólnej matce.

Otrzymał nareszcie ten upragniony kącik, lecz nie dano mu go używać...

Ważne sprawy publiczne potrzebowały co najwięcej zdolnych pracowników. Jak zawsze w takiej okoliczności mnóstwo ciśnie się ludzi więcej zręcznych i zaufanych w siebie, niż zdatnych i pewnego charakteru, gdy tymczasem gruntowna umiejętność, prawy sposób myślenia, czując swą wewnętrzną wartość, nie natrąca się i nie solicytuje. Snadź Podkanclerzy, X. Garnysz, Biskup kamieniecki, dobrą miał znajomość ludzi, gdy z początkiem wielkiego sejmu zwrócił uwagę na WOROŃCZA i zaraz powołał go do wyższych, że tak powiem dyplomatycznych spraw duchowieństwa. „A chociaż — jak powiada Książę Adam Czartoryski w pochwałę jego czytanej w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Warszawie — niewinna prostota i ognista szczerść, znamionująca jego umysł, najmniej go zdolnym uczyniły do rzeczy mających jakakolwiek łączność z dyplomacją lub dworactwem, przecież bezambitna jego gorliwość i talent dały mu chlubny i obiec-

jący wstęp do ministrów ówczesnych i do łaski Króla Stanisława Augusta...”

Nieszczęścia publiczne wkrótce stargały to pasmo świetnie zaczętej karyjery publicznej.

Z upadkiem konstytucyi 3go maja, WORONICZ ustąpił z widowni i znalazł to, za czém serce i dusza tęskniła: obowiązki wiejskiego kapłana, i grobową ciszę sprzyjającą jego rozpamiętywaniom nad upadkiem ojczyzny. Zakopany na wsi, oddany obowiązkom apostołskim swojego stanu, w dwóch wierszach opisał co się w nim działo:

Nikt mego obłąkania ni widzi, ni słyszy,
Zdrętwiało wszelkie czucie w ponurój zaciszy.

Pobył w ustronnej parafii, samotność, obcowanie z Bogiem, z otaczającą go naturą, z prostym ludem ciemnym, ubogim i zrezygnowanym; usposobiło świętobliwego kapłana do przyjęcia w pierś swoją bólów rozdartej matki żywcem pogrzebionej. Na wielkim świecie, wśród wiru dziennych interesów i zajęć, zwykle modyfikują się uczucia i przekonania; — w samotności, ból się rozognia wyobraźnią w dwójnasób czynną i uczucie pierś rozpiera w miarę jak przekonanie tężeje. Prorocy i apostołowie wprzód nim ogłaszali swoje słowo, ustępowali na pustynię.

WORONICZA „rozpaczająca miłość ojczyzny“ zrobiła wielkim poetą, wieszczem.

Wielu mieliśmy i mamy piszących rzeczy bardzo zajmujące wyobraźnię, poruszające najgłębsze uczucia, co kiedy pochwycą jaki przedmiot, zrobią zeń drogocenne cacko, ozłocą, ustroją, wonnościami zaprawią, że jest się czém zabawić i poszczycić przed szerokim światem.

WORONICZ nie znał tej sztuki.. Znał on wzory starożytnych klasyków, lecz z nich o tyle tylko korzystał, o ile harmonijowały z jego wysokim nastrojem; szukał w nich ducha pokrewnego swojemu, nie formy.. Wieszcz widzenia WIRGILA, który w piersi nosił Romę, podobnie jak on Polskę, najwięcej trafiały mu do duszy; a jeżeli

nie brał mantuańskiego łabędzia za przewodnika po piekle jak DANTE, to nie dlatego żeby piekła nie widział koło siebie, lecz dlatego że siedzącemu na złomku wielkiej ruiny, z głową posypaną popiołem, z okiem w niebo utkwioném — nie trzeba było przewodnika.

Aczkolwiek dzisiejsi pyszni mędrcomie nie radzi przyznają Opatrzności prawo mieszania się w sprawy i czyny ludzkości, która, jak utrzymują i dowodzą, nauczyła się już chodzić o własnych siłach; — to WORONICZ inne miał przekonanie: wierzył on, że nieszczęścia i upadki narodów są z dopustu Bożego, są karą lub próbą...

Podzielając tę jego wiarę, mam jeszcze i tę, że do pognębionych i zropanczonych, żeby ich od zwątpień i wyrzeczenia się samych siebie ochronić, zsyła Bóg w łasce swojej takie kapłany-proroki, jakim był śpiewak Sybilli.

W jakiejżeto chwili zbudził się wieszczu jego duch?

Oto w godzinie grobowego milczenia, w tej czarnej nocy, kiedy wszystkie światła pogasły na tym królewskim niedawno tak świetnym i głośnym Parnasie... NARUSZEWICZ z tęsknoty dogorywał w biskupięd rezydencji w Janowie; KARPIŃSKI zagospodarował się, trzebiąc lasy w zapadłym kącie Polesia; TREMBECKI, elegancki szambelan, zaniedbał się i wolał żyć z wróblami niż z ludźmi; KNIAŻNIN w obłąkaniu wyzywał moskali na bój pod Kozienice; ZABŁOCKI, satyryk polityczny, został księdzem; KRASICKI zapomniał że kiedyś miał dowcip na zawołanie; DMOCHOWSKI tułał się z legijonami, a NIEMCEWICZA petropawłoskie więzienie wyrzuciło na drugą półkulę...

Wszyscy oni przywykli śpiewać na wolną nutę, zbierać oklaski, wszędzie gdzie językiem ich mówiono; — teraz gdy bytu nie stało, gdy kordony porozcinały najbliższe krwi związki i sąsiedzka zażyłość, a nowe organizmy dławily dawny przyrodzony organizm wtłaczając go w obce formy — pozawieszali lutnie na wierzbach płaczących, powtarzając z Dawidem:

Co nam innego czynić? jeuo płakać smutnie,
Powieszawszy po wierzbach zapomniane lutnie...

WORONICZ, który nie należał do dworu, i nigdy nie dzielił świetnych tryumfów starszej braci po Apolinie, został sam jeden tłumaczem wierzeń porozbiorowej Polski, kapłanem na straży świętego ognia... Jeżeli uczucia te ukrywano jak występki, tém bardziej poeta musiał ukrywać się ze swoją pieśnią. Wolność druku, jak wiadomo, wszędzie tak była ścieśnioną, tak prześladowaną, że słowo żywe i pisane musiało kryć się przed jasnością dzienną. Wszystko téż co WORONICZ stworzył w tym peryjodzie pogrobowym, czternaścieletnim, jak: Hymn do Boga, As-sarmot, Pieśń o Lechu, Sejm wiślicki, a nakoniec Świątynię Sybilli, krążyło tylko z rąk do rąk, z ust do ust w przepisywanych kopijach; wszakże niemniej było rozszerzone, a i odciskało się może silniej w sercach i pamięci, niż te druki, pod których stósami jęczy dziś społeczeństwo nie mające wiele pociągu do czytania...

Znalazł jednak WORONICZ kanał jeden, którym pomysły jego mogły się swobodniej w świat przedrzeć. Rząd pruski w Warszawie zamierzywszy sobie wynarodowienie nowo nabytych prowincyj na drodze administracyjnej, mniej był drażliwym na duchowy rozwój literatury i języka; byle ten zawierał się w obrębie prywatnego przedsięwzięcia. Zezwolił téż na zawiązanie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, do którego grona należał od samego początku i nasz WORONICZ. Tu mu się zaraz nastęrczyło pole do poruszenia kwestyi bardzo żywotnej i dotąd jeszcze nieporuszanęj. W r. 1803 na publiczném posiedzeniu czytał on rozprawę o Pieniach narodowych, w której wystąpił z pomysłem ułożenia pieśnioksięgu z pieśni religijnych, moralnych i historycznych; do pierwszych wskazał na źródła dawniejsze i zalecał z nich wybór; drugie omówił i także radził czerpać z tego co miała literatura; do trzecich powybierał z dziejów przykłady. Ustęp

ten godzien uwagi, bo zakresła plan, jaki później urze-
czywił NIEMCEWICZ w swoich Śpiewach historycz-
nych.

„Któżby na przykład — mówi WORONICZ — nie chciał
widzieć ożyłej w pieśni owój Rzepichy? Z jaką się ona
uwinnością po wszystkich kątach domu krzątała, aby
dwóch nieznanomych pielgrzymów do swój chatki przy-
byłych nakarmić i uczcić? kiedy tymczasem jój mąż osta-
tnią kadzią miodu zgłodniałych naszych rycerzów uraczał.
Ktoby się nie rozrzewnił pamiętną walką Orestowój przy-
jaźni między Leszkiem białym a Goworkiem; kogoby nie
nauczył zgodę sąsiedzką miłować ów Saryusz, przodek
rodu Zamoyskich, który na poboju pod Połowcami,
ranami okryty, trzewa wydarte ręką w siebie tłoczący, li-
tującemu się Łokietkowi odpowiada: „To nic królu! wszyst-
ko dobrém i znośném dla ojczyzny, gorszy zły sąsiad!“ —
ktoby się słusznie nie nadał ową wspaniałością Jana Ab-
danka, co nie kupiony cesarskimi skarbami złoto do złota
dorzucił? W podobném zdarzeniu pokazał się prawdzi-
wym Polakiem ów Krzysztof Zbaraski, który godząc się
z Turkami o wykupno z niewoli Polaków, kiedy za tak
drogi towar hojnie szafował szkatułą, chciał go Wezyr
przynajmniej w tém upokorzyć, aby z odkrytą głową Suł-
tana uszanował: „Głowę mi wprzódzie zdejmiesz niż cza-
pkę“, odpowiedział Zbaraski. Nie o czapkę zapewne
chodziło, ale że Polak dawny karku podle nachylać nie
umiał.“

Dla nas dzisiaj społecznymi kwestyjami zaprząt-
nionych, może mniej wyda się doniosłą i ważną ta strona
historyczna jaką WORONICZ podniósł i ożywił lat temu
z górą sześćdziesiąt; na owe czasy jednak, kiedy rozbity
naród zepchnięty był ze stanowiska historycznego w ży-
cie prywatne, zajęcie go obrazami wielkiej przeszłości
było głębokim i bardzo trafnym pomysłem. Taki ideał
jaki WORONICZ chciał wszczepić w duszę rodaków, zbracić

z rzeczywistością, było czystém niepodobieństwem. Nie nadarmo téż trzy w przedmiocie tym napisane rozprawy zawiązał tym czterowierszem:

Nie gorzał ten ojczyzny ogniem z nieba tchnionym,
Ani jój cnotowlewczą piersią był karmionym;
Ani na jój szacunku, ni się znał na sobie
Kto się rad z nowym bytem żenił na jój grobie.

Przy tych rozprawach liczniejsza publiczność pierwszy raz słyszała jego Hymn do Boga, i jeden ustęp z Lechiady... Z ułomków tych mogła sądzić o innych utworach, które nie były przeznaczone do czytania ze względów na cenzurę...

We wszystkich tych hymnach i poematach wymienionych powyżej, a należących do tego okresu, panuje zadziwiająca jedność, że nie powiem jednostajność głównej myśli, prawie aż do znużenia czytelnika, choćby najbardziej korzącego się przed majestatem przedmiotu... Serce i głowę poety jedno tylko zajmuje: przeszła wielkość ojczyzny i jój upadek; co po zatém dzieje się koło niego — nie widzi, nie chce widzieć, ni słyszeć. Zdawałoby się że sprawy codzienne tego padółu już go nie obchodzą; tak utonął w mrokach przeszłości, tak zagłębia się źrenicą w najmglistszych początkach za odszukaniem powinowatych plemion z poprzekręcanemi nazwami przez Greków, a szuka ich choćby u podnóża niedokończonego Babelu, w nadziei że spotka gdzieś praszczura sarmackiego rodu, i wędrując z nim przez azyjskie stepowiska i Kaukazy, uściśnie go przy gnieździe orląt Lechowych... Szczęśliwy, że w wydziedziczeniu swém ze starój siedziby może wydziercom rzucić w oczy rodowód idący od którego z synów Patryjarchy Mezopotamii... A cóż dopiero, gdy wyprowadzi w szranki pewniejszą historję: owe postacie królów, hetmanów, prymasów, wielkich kanclerzów! jakże pieści się z ulubieńcami swymi! Jak ich stroi we wszystkie moralne klejnoty Plutarcha! jak serce mu bije

na każdy tryumf ich oręża; a jakie łzy padają za każdą klęską — a ile przekleństw godnych Didony nie wysypie na odstępców Boga i odstępców Rzeczypospolitéj!... Rozwinął to najzupełniej i najszerzej w Sybilli podzielonej na cztery pieśni, która w całym swoim układzie najwięcej ma symetrii i całości. Pierwsza pieśń opisowa na wzór delillowskich Ogrodów opiewa Puławy, ognisko tego podziemnego życia, co się wszczepiało w duszę przez wspomnienia i tradycyje — gdzie wreszcie stał widomy symbol, Świątynia, pełna ojczystych pamiątek zgromadzonych przez Księżnę Jenerałową... Nim poeta przestąpi próg Sybilli, wprzód wielkimi pociągami pędzla maluje przepyszną okolicę i sławny ogród. Można o nim powiedzieć że jest pierwszym pejzażystą; pierwszy téż odezwał się językiem tłumaczącym naturę i pod tym względem najzupełniejszą ma wyższość nad Zofjówką TREMBECKIEGO. Żaden z naszych dawnych poetów nie miał tego rysunku i kolorytu co on, szczególnie w szczęśliwych malowniczych wyrażeniach, jak owa Wisła, co

Igra z rozkosznym brzegiem strzępem swym srebrzystym
jak ów strumień, co

„Przetapia czyste swe krzysztąły
I znowu przymuszony nieznanym gościńcem
Piąć się w górę, i igrać na powietrzu młyncem,
Gniewny za gwałt przyrodnim prawom swym zadany
Ciska w same obłoki niezblągane piany.“

wszystko to było nowością, podobnie jak ta topola
Starożytna prababa tych roślin i krzewów
Śród licznego prawnucząt gałęzistych grona
Odmłodniałym w siwiznie czepcem ustrojona —

lub wiąz

sążnistemi rosochami dumny
Niepożyty szturmami, kark potrząsa szumny.

którego liścia

obsiadły snów przelotnych roje,
Usypiając podróżnych kłopoty i znoje.

lub te dęby

szelestem powiewnym odzowne

Młodniejące starością, siwym mchem szanowne.

a nareszcie i nasza brzoza

nieutulona płaczelnica

Zasłoniwszy na zawsze twarz niegdy nadobną,

Rozpuszczonych kędziorów powłoką żalobną.

Nie ma tu zapewne tój precyzyi pędzla jaka spotyka się u romantycznych poetów, ale jest dotknięcie jedno lub drugie zdradzające żywsze uczucie dla piękności naszych okolic, gór i pól, drzew i kwiatów.

WORONICZ nosił w sobie wszystkie zarody i przymioty tój poezyi, która się zaczęła rozwijać w trzecim dziesiątku dziewiętnastego wieku....

Z drugą pieśnią poeta przenosi się z ogrodu do świątyni Sybilli — widok zwoju pargaminu z pieczęcią, ułamka berła lub korony, zbroi starożytnój, miecza i buławy stawia mu przed oczy całą przeszłość — jak na tarczy Achillesa rzeźbi on dzieje Rzeczypospolitój, jój początek i wzrost, szczyt wielkości i kwitnienia, nareszcie schyłek i ostateczny upadek.

Historyję schwyconą w najwybitniejszych i najwspanialszych rysach przesuwa nam przed oczyma, jakby dramat niosący ze sobą głęboką przestrożę: nieszczęścia narodów są karą Bożą za odstąpienie praw jego Zakonu — tylko odrobek win przez pokutę i rzetelną poprawę, mógłby wyjednać napowrót błogosławieństwo Nieba.

To jedna myśl; a druga: Bóg porozsadzał narody na ziemi; różnice między nimi nie zatrą się do skończenia wieków, mimo że złość ludzka na to się wysila....

Dwa te wyobrażenia przesuwiają się przez wszystkie jego poemata; w jedném niesie napomnienie, w drugiem otuchę.... Wiary tylko, silnej wiary w miłosierdzie Opatrzności! woła co chwila i dowodzi:

Myślicieź żeście losu ślepego igrzyskiem
 I wcale obojętném niebu widowiskiem?
 Niebaczni! nie są głuche te górne sklepienia
 Na odzowny szcęk waszych oków i jęczenia....
 A gdy nie pamiętając na wyroki święte
 Rozwodzicie mrukliwie żale nieujęte,
 Jak gdybyście na pastwę ucisku oddani,
 Omackiem po obłądnój tłukli się otchłani.

Poeta nie chce żeby ktokolwiek śmiał przypuścić, że Bóg może zapomnieć o nieszczęśliwych — w oczach jego największe to bluźnierstwo....

Cały koniec Sybilli ma paręset wierszy jakby z bronzu ulanych; każdy powinien umieć je na pamięć, aby sobie dopełnić ów szczytny Hymn do Boga, który jeden stawia go na czele naszych liryków.

Nie ma w tém przesady, gdy powiem, że u WORONICZA miłość Polski napelnia całe jego jestestwo; ale miłość ta będąc czystą i uduchowioną, spływa się i łączy z miłością Boga, staje się zakonem, i możnaby ją zawrzeć w téj zwięzłej formule: miłuj Boga, a umiłujesz Ojczyznę; umiłowawszy Ojczyznę, nie możesz nie miłować Boga.

Kapłan - wieszcz odsłonioną ma przed oczyma swéj duszy przyszłość.... atoli robi ją zależną od nas samych:

Nie traf ślepy, nie kolej narodami władnie —
 W Boga się ręku rodzą i czasy i losy....
 Więc gdy Bóg nas nie może karać bez przyczyny,
 Los nasz być musi płodem własnej winy.

Poezyje WORONICZA w stosunku do naszój literatury w dziewiętnastym wieku — chociaż on jest właściwie tym, co jój główny ton nadał — zostawały w pewném odosobnieniu.... a jeżeli były pojmowane, to li pod względem uczuć patryjotycznych jakimi tchnęły....

Nowa szkoła filozoficznych psalmistów przejęła myśl woroniczowską, a chcąc ją pchnąć dalej po mlęcznych drogach fantazyi i egzaltacyi, skrzywiła ją.... Balon ten

odciął sznury prawd pozytywnych i zgubił się w przestrzeniach nieskończoności.

Polska, podług tej nowej teologii, męczeństwem swoim podobnie jak Chrystus odkupi ludzkość. Głos z nieba w Przedświcie wyraźnie stawia swój dogmat:

Jak im niegdyś Syna dałem
Tak im Polsko! daję ciębie...
Bądź więc prawdą jak On wszędzie —
Imię twoje Ludzkość cała.

A tak tedy Polska ogłoszoną została „w trzecim objawieniu: Bogiem Ludzkości“.

Za to niebaczne a pyszne wdzierstwo na tron Boga naszych ojców przyszła sroga pokuta; sprawdzają się wieszczce widzenia WORONICZA:

Pamięć naszą uczciwą, głośną poprzek świata
Jak skorupą garncarską o kamień stłuczoną
Pogwizdując wędrowiec depce i pomiata....

a proroczy kapłan z swoimi sybillińskimi rymami wierny zakonowi prawd objawionych, zdaje się z tych górnych i jasnych krain, gdzie duch jego przebywa, przesyłać w krwi i łzach skapanej ziemskiej matce pocieszające wyrazy:

Nie płacz niebogo, nie płacz! żyje Bóg na niebie,
Wielki Bóg ojców naszych — on nas nie pogrzebie.

Poezyje te, dziś jak z usposobień sądzę, nie wielu mają czytelników.... Dawniejsze społeczeństwo, a społeczne wieszczowi tak wysokiego nastroju, jakim był WORONICZ, lubiło szukać w literaturze upięknionego odbicia się swoich uczuć i pragnień — i w wizerunku tym widziało dla siebie naukę i podniecie. Teraźniejsi zwydrzeni czytelnicy przedewszystkiem szukają rozrywki.... Niegdyś społeczność mówiła do literatury: Badaj mię i ucz mię myśleć i czuć szlachetnie; a teraz mówi: baw mię, bo się nudzę.... I wyobraźnia sama jedna, najczęściej bez pomocy innych władz ducha krząta się jak może, żeby smakowi

dogodzić.... Wprawdzie nie zawsze i nie na długo potrafi zabawić — lecz za to coraz głębszy wykopuje rozdział między społecznością a literaturą, aż w końcu całkiem rozumieć się przestaną....

WORONICZ przestał śpiewać gdy z pod grobowego kamienia wysunął się cień wskrzeszonej Polski.... Głos czarodzieja umilknął, bo duch stawił się na zawołanie. Natomiast zaczął być mowcą, już nie dla samych prostaczków jak niegdyś w Liwie, Kazimierzu lub Powsinie, którym oddawna służył słowem Bożem, lecz w okolicznościach mających doniosłość polityczną.... Te same pomysły, które ubierał w szatę poezyi, i tu się snują w jędrnej, mężkiej prozie. Najtrafniej dwa rodzaje woroniczowskiej wymowy scharakteryzował Ks. Biskup ŁĘTOWSKI (Katalog Biskupów, Prałatów i t. d.); słowa jego powtarzam, bo lepiej trudno powiedzieć: „Był on mowca i wielki mowca; „lepszy dla ludu wiejskiego i prostaczków, niż dla bogaczy tego świata: w czém naśladował mistrza niebieskiego. Gdy mówił w stolicy, słuchali go tak zwani „wielcy i możni; porywał go duch wieszczka i unosił po „za granicę prostoty ewangelicznój. Dlatego to, gdy się „zniżał, czuł i poruszał; a gdy górował, zadziwiał, ale to „nie szło do serca. W kazaniach wiejskich téż swoich „mówił do nas wszystkich, a w mowach przygodnych dla „sławy własnej. Nie było w tém jego winy, ani próżności, tylko ta siła umysłowa, która gnała go gdy raz „popuścił jój wodze.“

Tak tedy WORONICZ czy w wiązanej, czy niewiązanej mowie, wszędzie jeden i ten sam... Nazwałbym go poetą o jednej strunie.... Powiedzenie to nie bardzoby pogłaskało miłość własną tylu autorów, gdyby je do nich stósować, lecz zastósowane do śpiewaka Sybilli ma wręcz inne znaczenie. Jedną miał strunę, trudno zaprzeczyć — ale koniec jój uwiązał u stóp prawdy wiekuistej, a drugi przeciągnął przez serce pełne świętego ognia i czystości

anielskiej.... Nuży cię czytanie dłuższe jego poezyi; mimo tego powrócisz i znowu zaczniesz smakować w tym kordyjale....

Jest to przymiot utworów mających przed sobą pewniejszą przyszłość, niż te płody, co raz pochwycawszy naszą ciekawość, gdy ta zostanie zaspokojoną, nie przypominają się więcéj.

Pozostaje mi jeszcze zaokrąglić ten piękny żywot dopowiedzeniem reszty.

Z ogłoszeniem Księstwa Warszawskiego, następnie Kongresowego Królestwa, nietylko król saski lecz i cesarz Alexander, umieli ocenić jego wysoki charakter i zdolności; pierwszy powołał go do rady stanu, drugi posadził na stolicy biskupstwa krakowskiego, jakby chciał nową gwiazdę dodać do owych, co przyświecały téj dyjecezyi od czasów ś. Stanisława przez ciąg kilku stóleci...

Śród najdroższych i najwymowniejszych pamiątek narodowych znalazł się pasterz nasz, jak w swoim żywiole... On, co lubił otaczać się symbolami i godłami przypominającymi wielką ojczyznę w szczupłych izdebkach plebani wiejskiej — tu dogodzić mógł upodobaniu swemu na wielką skalę. Ściany pałacu biskupiego pokryły się scenami naszych dziejów i widokami najbardziej uroczych okolic krakowskich... WORONICZ dawał do tych kompozycyj pomysły, a poczciwy STACHOWICZ wykonywał jak umiał... U jednego i u drugiego uczucie starczyło za umiejętność i sztukę...

Drogą tę pamiatkę po wielkim pasterzu zniszczył pożar i dotąd stoi w ruinie... Malowania Stachowicza zginęły niepowrotnie, ale duch ich wcielił się w naszą sztukę...

Blisko 12 lat siedział WORONICZ na stolicy biskupiej, aż wreszcie po śmierci Skarszewskiego, Car Mikołaj powołał go na arcybiskupstwo Warszawskie, tę najwyższą duchowną godność... Został Prymasem Królestwa ten, co niegdyś pragnął choćby cichego zakątka, żeby mógł wy-

śpiewać wielką przeszłość ukochanej Polski, i płakać nad nią — dziś koronuje Króla Polskiego!

Choć rzeczywistość nigdy nie bywa tak piękną jak sen — jednakże marzenie ziściło się dla niego.

Zastanawiając się nad całym biegiem tego żywota, znając te myśli, któremi był ciągle miotany — można nie widzieć w tém osobliwego zrządzenia Opatrzności, że nikomu, tylko jemu przeznaczyła poświęcić tę koronę — i wysłuchać przysięgi na wierność konstytucyi z ust północnego Cara?

Mogłoby być w oczach Europy jawniejsze świadectwo o przywróconém istnieniu Polski?

Nie długo cieszył się WORONICZ tém najwyższém dostojenstwem... Nieszczęściami kraju, wiekiem, chorobą zębkany, szukał pomocy u wód czeskich, dokąd się udał, i wracając z téj drogi, w Wiedniu, na obcej ziemi d. 4 Grudnia 1829 r. ducha oddał...

Zwłoki jego przywiezione do Krakowa złożono na Wawelu, pośród tych wszystkich sław i wielkości królewskich, które on kapłańsko-rycerskiem pieniem, on dworak grobów, nasiał w pamięci i sercu ziomków...

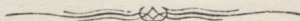
Było w tém spełnienie woli jego, często objawianej za życia, gdy mawiał: „pochowajcież mię na tym tam górcu waszym Wawelu.“

I pochowano jak sobie życzył — nie, jak zasłużył...

Monument godny męża zamykającego niejako szereg wielkich postaci dawniej Rzeczypospolitej, dotąd nie został wzniesionym.

Wznieśmy mu inny, trwalszy, w piersiach naszych i następnych pokoleń:

Oto: niech widzi naród nasz takim, jakim go mieć pragnął przed Bogiem — a uradują się Cienie Śpiewaka Sybilli!



RYTM

NA UROCZYSTOŚĆ PIĘCDZIESIĄTLETNIEJ ROCZNICY

OD ZAŁOŻENIA

TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO

PRZEZ

WINCENTEGO POLA

Członka Tow. Nauk.



Owo i przeszedł w półwiecznym pochodzie
Zastęp szermierzy związany przymierzem —
Szermierzy ducha w ziemi i w Narodzie,
Okryty wiary dziejowej puklerzem.

Owo i przeszedł — i odbyta warta,
I pozostali obchodzą rocznicę,
Jako puścizny i pracy dziedzice: —
To i przybywa nowa w dziejach karta.

Przeszli szermierze po półwiecznej drodze,
I szeregowi, i naczelni wodze;
Do pracy ducha równo powołani,
Równozaciężni i samo-wybrani.

Przeszli szermierze; — lecz kto to odczytał,
Na jaką wchodząc natrafili rolę?
Kto ich o posiew i zabiegi pytał,
O męki ducha i o wieku bóle?

A przecież wszystko co duchem zdobyte,
Jeśli nie łzami i nie krwią obmyte,
To walką ducha życiu jest wydarte; —
I kto za siebie zapisał tę kartę,

Tego w miłości odpuścić należy
Z koła zaciężnych i z pocztu szermierzy.

Z uznania pracy, dla pracy otucha —
I drobna pszczoła zbiera tylko miody;
Lecz kto zapytał Wisłę o jój wody?
Kto pyta Polskę z kąd pobiera ducha?

Są cenne perły z morza wyniesione,
Są drogie kruszce z ziemi wydobyte,
I jest żelazo na pług i obronę,
Głębi wydarte i w ogniu ubite.
I nie ma skarbu bez téj perły cennéj, —
I nie ma uczyty bez drogich pucharów, —
I bez żelaza nie ma pracy dziennéj,
Ani pokoju, ani Bożych darów.

Lecz kto tam kiedy o nurka zapytał,
Co wyniósł perłę i dał do korony?
Kto o górnika, gdy za puchar chwycił,
Za pług do pracy — za miecz do obrony?

Jako nurkowie i jako górnicy,
I na dno morza i do wnętrza ziemi
Spuścić się muszą ducha pracownicy,
By dobyć skarby i obdarzać niemi.
Drobne to wprawdzie, co człek zdobyć zdoła;
Lecz z tych zdobyczy skarb Narodu rośnie,
Bo prawda mówi słowami Anioła; —
A gdy się w sercach rozkrzewi miłośnie,
Dopiero wówczas obejrzyć się trzeba
Za tym, co słowo wyniósł na czas z Nieba
I dał je ziemi, jak zadatek wielki
Natchnień Niebieskich Matki Rodzicielki!

Z uznania pracy, dla pracy otucha —
 I drobna pszczoła zbiera tylko miody;
 Lecz kto zapytał Wisłę o jój wody?
 Kto pyta Polskę z kąd pobiera ducha?

Wié każdy ruczaj, gdzie powziął początek
 I źródła swego zapomnieć nie może;
 To i obchodzi pamiątkę tych świątek,
 Zanim się Wisłą dostanie na morze; —
 I choć się zleje z rzeką wielkim mirem,
 I srebrną wstęgą snuje się wzdłuż ziemi,
 Na srebrnej wstędze okręca się wirem,
 Kiedy zatęskni za źródłami swemi.
 Tak Flis tłómaczy te wiry Wiślane,
 Gdy o znaczenie wirów go zapytać,
 Które za ledwie że okiem pochwytać,
 A już ci znikły, równo umuskane;
 Bo się znów zlały z tym Wiślanym prądem,
 Albo rozbiły, zetknąwszy się z lądem.

Czém ten wir drobny na żeglownej wodzie,
 Tem człek służebny w dziejach i w Narodzie —
 I jak gra Wisła drobnemi wirami,
 A przecież szumnie wzdłuż Ojczyzny bieży,
 Tak stoją dzieje małemi siłami,
 I drobne ziarnko wielki korzec mierzy.

Bo téż za wiele i za bardzo wiele
 Musiała praca duchowa zastąpić;
 Gdzie tylko słowo stać mogło na czele,
 Gdzie tylko natchnień wiek nie raczył skąpić.
 I z dumą możnaby spojrzeć za siebie,
 Gdyby nie pamięć z czego to wyrosło;
 W jakim ucisku i w jakiej potrzebie
 Z boleścią wieku i serca się niosło?

Chcąc wierną służbę odważyć szermierzy,
 Którzy tu przeszli w półwiecznym pochodzie,
 Trzeba ocenić co w téj głębi leży,
 Co się nie działo w świecie i w Narodzie!
 Bo miarą ducha jest ta miara wieku —
 I człek w Narodzie a Naród w człowieku
 Tak się zwierciedli, jak Boża żrenica,
 Choć niedojrzana, dla dziejów przyświeca
 I wielkie Rządy Opatrzności trzyma:
 Bez Boga człeka i Narodu niéma!
 I niech poważne rozpamiętywanie,
 Na téj tu uczcie za wszystko nam stanie.

Otóż kto w Boga i kto w Naród wierzy,
 Niech poczci pamięć zesłych już szermierzy.
 A byli tacy w tym zesłym zastępie,
 Co miarą pisma mierzyli dla ziemi.
 Jeżeli serca wspomnieniem zasepię,
 Chciejcie to pojąć, że razem z lepszymi
 Życ duszy miło w dziejowém wspomnieniu,
 I stawić w słońcu, co spoczęło w cieniu.

Wszak duch Narodu budowniczym Domu —
 A że w tym kącie dziś nam poszło sporzój,
 Czyż niema za to podziękować komu?
 Nie będzie węgła, gdzie go Bóg nie złoży!

W duchu musiało urósć, co widomie
 Dziś gmachem stoi i ma się ozdobić;
 Nim Alma Mater, mogła odsposobić
 Tę Córeę, w starym odchowaną Domie;
 Zanim jój drodze mogła błogosławić,
 Dawszy jój berła krzyżowe na wiano —
 I zanim sama Dom ten mogła stawić,
 I stać się Matki Córá, ukochaną.

Co się tam działo przed czasem rozłąki,
 Dzieje zapiszą Matki Jagiellonki;
 My tu splacamy te duchowe długi,
 I dzieje pracy i dzieje zasługi.
 A gdy w tém Kole, przyszło dziś do liku
 Spraw Towarzystwa, w rocznicy obliczu,
 Zasługę zmarłych poczujmy w WĘŻYKU —
 Jak służbę żywych, czcimy w BRODOWICZU!
 Wieszczy narodowy, co wiek przeżył z chwałą,
 Kwestarz Senator tę rękę zgrzybiałą,
 Wyciągnął jeszcze, stojąc już przy grobie —
 I rzekł poważnie: „nie dla mnie — lecz sobie“ —
 I Naród złożył, nie powiem jałmużny,
 Ale to złożył, co sobie był dłużny; —
 I jest dla pracy znowu przytulisko,
 A i kąt własny i własne ognisko,
 Przy którym zasiąść i ogrzać się można; —
 I jest komora, kędy ręka zbożna
 Składa te zbiory i prace zawodu,
 Jako grosz wdowi znowu dla Narodu! —

Teraz do Ciebie! co nam przewodniczysz,
 I dzieje Koła na Twych karbach liczysz,
 Zwracam me słowo — pełen ztąd otuchy,
 Że się radują poprzedników duchy,
 Których tu pamięć, obchodzimy półwieczną —
 I pracę wieku, zaszczytnie stateczną.

I cóż Ci powiem zacny Naczelniku?
 Postąpi Naród, postąpi nauka;
 Lecz wydobyte skarby w tym języku,
 Po pracy naszej przejdą na prawnuka.
 Myśmy wynieśli z téj półwiecznej toni,
 Co ducha zdobi, utwierdza i broni.

Duchowej naszej Rzeczypospolitej
Pomnik Narodu — niczém nie pożyty
Zostanie język — żywy w Panu — żywy
Myślą — uczuciem — życiem — sprawiedliwy.
Z tym to sztandarem, stajemy wśród wieku:
Bogu, co Boskie, a co ludzkie, człeku
Oddając wiernie, wśród Narodów żywi,
Bo żywi w dziejach tylko sprawiedliwi.
W groźnej i bardzo dla Narodu chwili,
Gdyśmy w zapasach wieku się strudzili,
Niech krwawy ducha i pracy nabytek
Dla wielkiej rzeszy idzie na pożytek.
A ufam w Panu, że z tego posiewu
Światła i prawdy i Bożego krzewu
Urośnie dobro wielkie dla Narodu,
Nim się stulecie schyli do zachodu.
I ufam w Panu, że od dziś w pół wieka,
W Narodzie naszym nie braknie człowieka,
Co pamięć naszą w tym Domu odnowi —
I téj rocznicy dzieje znów opowie.



TOAST

NA CZEŚĆ

WINCENTEGO POLA

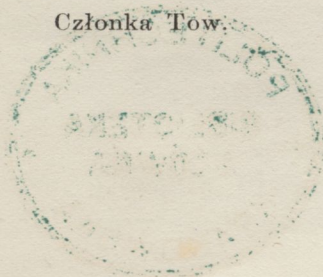
wniesiony na uczenie Towarzystwa n. k.

w pięćdziesiątletnią rocznicę jego założenia

PRZEZ

JÓZEFA SZUJSKIEGO

Członka Tow.





Starego orła przedrowie
Pozwólcie podnieść Panowie
Młodego plemienia głosem,
W ręce starszego plemienia:
Niech żyje wieszcz z siwym włosem
Co święto pięknej Rocznicy
Ubrał w blask swego natchnienia!

Półwieczna praca bogata
W trudy, w zawody, boleści,
Jak tkana z jedwabiu szata,
Jak sztandar laurem okryty,
Dotąd nam w duszach szeleści
W pieśni z pod serca dobytój.
W szumach sztandaru szept głuchy
Jakież zwycięstwa wspomina,
Jakież wspomina nam duchy!
Widzim, jak idzie drużyna
Tych, co wbrew śmierci wyrokom
Ku wiecznym światła potokom
Nieśli Rodzicy cień biały!
Duchy, co rwały wysoko
Serca, co bardzo kochały!

Z wielkiej téj, dzielnej drużyny
Na sławnych piewców kurhanie,
Zostałeś siwy hetmanie,
By wśród poważnej godziny
Przypomnieć przeszłość minioną,
Powiedzieć, co mówią duchy —

A oto w wieszczę twe łono
 Bóg nie poskąpił otuchy.

W boleściach, które cię gniotą,
 Kordyałem darzyłeś oto
 Bożego słowa kordyałem;
 Młodzieńczym rwałeś zapalem
 Dusze, złamane ciosami
 Straszliwych, dzisiejszych czasów;
 Bo na pół wieku zapasów
 Duchowych, stanąłeś przed nami.

Jakiémż odpowie Ci słowem
 Plemię Twą pieśnią karmione?
 Co mu śpiewały Janusze;
 Pieśnią o ziemi uczone
 Jak kochać ziemię rodzinną;
 Plemię, Mohorta stalowém
 Co mogło pancerzem kuć duszę:
 Plemię to z żalem i skruchą
 Twą rękę całować powinno.

Ale Ty siwy hetmanie
 Na wielkim pieśniarzy grobie,
 Ty nie bierz rozbratu z otuchą:
 Twa Pani, Królowa przy Tobie!
 Coś posiał, nie w ziemi zostanie
 Choć ziarno chwast chwilę przygniecie:
 W nieszczęściu jest Boża potęga,
 Z boleści powstaje Moc w świetle.
 Pięści ściśnięte rozpaczą
 Do modłów i pracy się złożą —
 A wtedy zrozumią, zobaczą
 Coś widział Ty — potęgą Bożą!

KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



D. No 271976

POLITECHNIKA KRAKOWSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

M 36961
L. inw.

Kdn. Zam. 480/55 20.000





BIBLIOTEKA GŁÓWNA

36961

PK 349/83 - 100 000 egz.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000213832